Ner 185. Kraków 14 Sierpnia — Sroda. Rok 1867.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojeyndczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	zł. 20	zł. 5	zł. 2
— we Lwowie	21	5 c. 25	2
Pocztą w państwie Austryackiém	24	6	2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj	21 „ 10	5 „ 10	1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	116	29	10
„ „ Belgii	80	20	7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. *Majewskiego.*— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1 — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. *Hercok* i *Arnold* ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund.*
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 13 sierpnia.

Czytając w *Neue freie Presse* z d. 10 b. m. sążnisty artykuł pod napisem „Stosunki galicyjskie,“ przyszedł nam na myśl znany wiersz naszego poety: „Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.“ Ten sam dziennik, który ciągle od kilku miesięcy o agitacyach rosyjskich nietylko w Galicyi ale w całej Austryi rozprawiał, Słowianom je przypisywał, Czechów z ich powodu bezwzględnie potępiał, dla Polaków nawet miewał tu i owdzie jakieś mniej pogardliwe słówko, a w końcu podawał już plany obrony Galicyi, ten sam dziennik nagle, jak biczem trzasł, przez trzy szpalty dowodzi, że agitacyj rosyjskich niema, a złudzenia tego przyczyną szlachta w Galicyi, „która ma teraz władzę w ręku, i nieukontentowanie ludu chce złożyć na karb agitacyj rosyjskich.“ Ktoby temu uwierzył? chyba *Dziennik Warszawski.* A przecież to odkrycie zrobiła nagle *N. fr. Presse* za pomocą jednego „gwaranta“ (*Gewährsmann*) „bezstronnego dostrzegacza,“ jak powiada. Zaszła więc zmiana — nie w scenach, bo rzeczy w Galicyi są jak były i nic się nie zmieniło co do wpływów rosyjskich — ale zmiana w sposobie widzenia *N. fr. Presse.*

Groziło temu dziennikowi i monarchii ogromne niebezpieczeństwo, dowiadujemy się o tem z owego artykułu. Narodowości, owe narodki (*Natiönchen*), których w sercu swem nie nosi, jak wiemy, użyły rusomanii, aby zdobyć stanowisko, do jakiego oczywiście nie mają w Austryi żadnego prawa. Polacy zaś przesadzali dla tego agitacye rosyjskie, aby pchać Austryę do wojny z Rosyą na korzyść swych niedorzecznych widoków. Wskazywali rozruchy jakby skutki takowych wpływów. Owóż o mało co nie podeszli przenikliwości tak bystrego dziennika jak *N. fr. Presse.* Lecz na jej szczęście i szczęście monarchii, czuwał ów „bezstronny dostrzegacz.“ Jednym listem w dzienniku zniweczył on narodowe usiłowania, plany Polaków, rozwiał fałsze, rzucił światło prawdziwe na propagandę rosyjską, *N. fr. Presse* z błędu, monarchię z toni wyprowadził.

W liście tym dowiódł, że propaganda rosyjska w Galicyi nie istnieje, że to wymysł owego szlacheckiego stronnictwa, które z nominacyą hr. Gołuchowskiego na namiestnika, całą władzę w kraju odzierżyło; owych polskich arystokratów, „którzy nie mieli nic spieszniejszego, jak domniemanych zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół monarchii bronią lojalności zwyciężać.“ *Gewährsmann* niedowierza lojalności arystokratów polskich, bo skądby się wzięła? To pytanie aż nadto mu wystarcza: przekonywać go nie myślimy. Ale rozruchy chłopskie i inne fakta może go nieco kłopocą. Gdzie tam! Wszak niema nikogo lojalniejszego nad chłopa galicyjskiego, ale okrom tego, że na Rusi, chłop religii swojej broni, w całej Galicyi jest powszechna obawa przed władzą arystokratów polskich. Do tego przyszła jeszcze ustawa gminna, instytucya rad powiatowych, a te wraz z oddzieleniem gruntu dworskiego odjęły wszelką opiekę bezpośrednią władz rządowych, do których chłop był przyzwyczajony, i którym jedynie ufał. Ztąd nieukontentowanie, a dalej rozruchy, obawa powrotu pańszczyzny, opuszczenia przez rząd; wszystko to zaś składa szlachta na propagandę rosyjską, której niema, chyba może tu i owdzie między duchowieństwem ruskiem, bo chłop dziś tak nie cierpi Moskwy jak przed dwoma lub więcej laty. Jest na to rada: wysłać komisyę z „bezstronnych ludzi“ na wyśledzenie krzywd, tam gdzie się okażą rozruchy… i zapewne w myśli *Gewährsmanna* powrócić do biórokratycznych niemieckich błogosławionych czasów!

Zaprawdę, czytając to wszystko, zapytać tylko można: czyśmy już rzeczywiście od tych czasów odeszli, że takie powstają głosy, bo poczucia tego nie mamy jeszcze? Nam się wydaje, że autonomia zaledwie kiełkować u nas poczyna, a tu już wszystko występuje: podejrzenia, oskarżenia, podszczuwanie jednej klasy ludności na drugą, zaprzeczanie najoczywistszej prawdzie, zgoła jakby przypomnienie najboleśniejszych epok. Różnica religii w różnicy obrządków jednego Kościoła, to już wyraźne hasło, jakby w dziennikach rosyjskich. Kto uciska obrządek unicki w Galicyi — kto śmie takie szerzyć fałsze? Komu się śniło z chłopem galicyjskim iść o lepsze w lojalność? Nie byliśmy nigdy zwolennikami ustawy gminnej, pragnęliśmy innej i walczyliśmy w tym celu, to aż nadto wiadomo. Ale kto sankcyonował rozdział między gromadą a dworem, kto niechciał gminy zbiorowej, kto przeciw niej wotował, jeżeli nie chłopi. Ustawa gminna utwierdziła rozdział między dworem a gromadą, ale nie wywołała go. Czemże innem ma być rada powiatowa jak nie zbliżeniem między właścicielami większymi a mniejszymi, jak nie połączeniem wspólnych ich interesów?…

Lecz na cóż się przyda powtarzać to wszystko wobec dziennika, który następujący frazes, jako polityczną skazówkę drukuje: „Drugiem rozporządzeniem (a powodem do nieukontentowania) była reorganizacya urzędów politycznych w Galicyi, za pomocą której Gołuchowski postawił na czele administracyi powiatów ludzi, będących tem co zowią w Galicyi „dobrze po polsku usposobionych“ *(gut polnisch gesinnt)*, gdy tymczasem przyjazne chłopom żywioły, albo przez pensyonowanie oddalone, albo nawet całkiem odstraszone zostały. Chłopi nawykli byli dawniej w swoich skargach przeciw szlachcie znajdować opiekę w urzędach cesarskich; jakiej natury jest teraz ta opieka, łatwo sobie wystawić.“

Tu się wyraźnie przerachował *Gewährsmann*, i napróżno *N. fr. Presse* chce go za „bezstronnego dostrzegacza“ przedstawiać. Tu wyszło szydło z worka, i chyba ślepego ukole. Nie może już być wątpliwości po tem do jakiej on kategoryi „bezstronnych“ i „dostrzegaczy“ należy. Lecz właśnie, któż po tych jego słowach nie uzna, jak politycznie i słusznie postąpił sobie Namiestnik reorganizując powiaty? Pozostawałoby tylko do życzenia, aby się w dziele swem nie zatrzymał, i puryfikował dalej biedny nasz kraj, aż do chwili, gdzieby *N. f. Presse* zmuszona była szukać innych *Gewährsmannów* zamiast takich, co jej elukubracye biórokratyczne ostatniego rzędu za polityczne spostrzeżenia podają, a które ona w swej narodowej i autonomicznej antypatyi tryumfalnie ogłasza, niespostrzegłszy się nawet, że to złość, fałsz i śmieszność zarazem.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 12 sierpnia.

(z) Zamierzona budowa kolei brodzkiej obudziła u nas ducha przedsiębiorczego. Spółka, co się podjęła budowy, na której czele stoi książę Adam Sapieha, a do której należą pp. Smarzewski, Semetkowski, Kohn, postanowiła budowę tę wypuścić częściowo mniejszym przedsiębiorcom. Skutkiem tego wiele osób posiadających większe lub mniejsze kapitały, czyni starania o wzięcie udziału w przedsiębiorstwie i uzyskanie stósownie do swych zasobów dłuższej lub krótszej przestrzeni do budowy. P. Hedl, któremu spółka naczelne kierownictwo budowy poruczyła, zarzucony jest prośbami i podaniami w tym przedmiocie, od niego bowiem wyłącznie stanowcze rozstrzygnienie podań zależy. Imiona osób składających spółkę naczelną są zupełną rękojmią, że przy budowie główuie interes kraju będzie uwzględnionym, że przedewszystkiem kolej będzie dobrze i trwale zbudowaną, a z pomiędzy starających się o uczestniczenie w przedsiębiorstwie otrzymają pierwszeństwo krajowcy, dający rękojmię należytego wywiązania się z przyjętych na się zobowiązań. Najwięcej trudności do przełamania przedstawia, i najwięcej też kosztu wymagać będzie budowa pierwszej mili drogi, mianowicie sprowadzenie kolei z wyżyny przedmieścia Janowskiego, na której znajduje się dworzec dzisiejszy do poziomu nizin bieżących od rogatki Żółkiewskiej w kierunku ku Brodom. Dalsza kolej pójdzie aż do Brodów samemi już niemal dolinami. Jak wiadomo rząd udzielił kolei Karola Ludwika koncesyę na budowę kolei brodzko-tarnopolskiej pod dwoma warunkami, mianowicie aby w obraniu miejsca pod dworzec zastósowano się ile możności do życzeń miasta Lwowa; powtóre ażeby taryfa przewozu osób i towarów na nowej kolei była zniżoną. Skutkiem tego opłata od przewozu osób i towarów na kolei brodzko-tarnopolskiej będzie niższą o cztery centy wał. austr. na milę od opłaty dzisiejszej pobieranej na kolei krakowskiej. Wynosi to niemal $^1/_5$ tejże opłaty, a zatem zniżenie dosyć znaczne, zwłaszcza przy przewozie większych ilości ziemiopłodów i towarów. W następstwie tego zniżenia będzie zczasem musiała być zniżoną taryfa opłat i na kolei krakowskiej. Co do wyboru miejsca na dworzec w pobliżu miasta, gdy umieszczenie go przy ulicy Słonecznej, jak pierwotnie proponowało miasto, wymagałoby przełamania zbyt wielu przeszkód technicznych, gdyż spadek drogi byłby za nadto wielki, postanowiono zbudować dworzec nieco bliżej rogatki żółkiewskiej, tuż u samego podnoża góry Zamkowej, pomiędzy browarami Kisielki i Szmelkesa na smętarzu Paparówką zwanym, na którym od czasu cholery przed laty dwudziestu grzebać zaprzestano. Pochyłość kolei przeprowadzonej w tym kierunku będzie jak 1 do 100. Nadto wypadnie zbudować dwa wiadukty. Odległość dworca brodzko-tarnopolskiego od dworca kolei krakowskiej wynosić będzie 3400 sążni, a zatem więcej niżeli trzy ćwierci mili. Potrzeba będzie także zmienić na przestrzeni kilkudziesięciu sążni, kierunek drogi murowanej wiodącej ku rogatce żółkiewskiej, po nad którą to drogą przechodzić będzie łuk kolei żelaznej. Umieszczenie to dworca odpowiada życzeniom i potrzebom miasta, zaczem Rada miejska zgodziła się na tę propozycyę, i rzecz jak się zdaje stanowczo już jest załatwioną.

Pogłoska rozpuszczona o przedłużeniu tegorocznych feryj szkolnych, z powodu reform mających być przez Radę naukową krajową w organizacyi szkół, przedsięwziętemi, nie ma żadnéj pewnéj podstawy. O przedłużeniu takowem feryi szkolnych nie wiedzą dotychczas nic ani w tutejszem Namiestnictwie, ani samiż profesorowie. Rada szkolna, do któréj nawet rząd nie mianował jeszcze członków, nie byłaby w stanie dla krótkości czasu urządzić się i już przed rozpoczęciem najbliższego kursu szkolnego przeprowadzić reformy pożądane w organizacyi szkół, chociażby nawet rozpoczęcie kursu o cały miesiąc miało być odroczone. Z wszelką zatem pewnością twierdzić można, że kursa rozpoczną się w czasie zwykłym i szkoły realne i gimnazyalne już z dniem 1 września otwarte zostaną.

Z Wołynia 4 sierpnia.

Mówiliśmy już dawniej o dziwnym sposobie redakcyi ukazów carskich, gdzie każdy wyraz niejasno określony, jakby umyślnie dla tego, by ci co je wypełniać mają, nakręcać je i stósować dowolnie mogli wedle swojego widzi mi się, wedle samowoli pozostawionej każdemu z urzędników we wszystkiem, co się jego urzędu dotyczy. Tak się też dzieje i z ukazem carskim wydanym w Wierzbołowie, który nie jest wcale amnestyą, gdyż ma tyle ograniczeń, a każdy w nim punkt zawisł od tłumaczenia miejscowych władz krajowych. Powiedziano w nim: „Wszystkie nieskończone sprawy z powodu ostatniego polskiego powstania umorzyć.“ Tymczasem, umorzenie to zawisło w zupełności od władzy rządzącej, gdyż w samej istocie od niej zależy sprawy nieskończone pomianować skończonemi lub przeciwnie. I dla tego to oprócz bardzo małej liczby osób na Wołyniu uwolnionych z więzienia, reszta zostaje dotąd w oczekiwaniu zastosowania do nich tego ukazu; do tej albowiem pory los ich w niczem się nie zmienił: biurokracya zaś moskiewska korzysta ze sposobności, i zapisując nowe foliały aktów w tym przedmiocie gromadzi zapasy do swej kieszeni za tłumaczenie tego ukazu, i stosowanie do osób, których rodziny o powrót ich z wygnania dokładają starań. Tyle tylko dotąd wiemy, że wszystkie urzęda policyjne w Gubernii odebrały rozporządzenie Gubernatora aby nad tem czuwały, żeby żadnych radośnych oznak z powodu powrotu do domu więźniów politycznych nigdzie nie było, i żadnych uczt dla nich nie wyprawiano. Znowu więc mimo wydanego zakazu przyjmowania nowych donosów politycznych, roztoczona została sieć szpiegostwa i obwinień z tego powodu; gdy każdy posiłek w gronie rodziny powróconego więźnia może zostać podciągnięty pod nazwę uczty politycznej i narazić wszystkie osoby rodziny lub bliższych znajomych powróconego z wygnania na odpowiedzialność.

Bezakowi szczególniej ukaz ten carski nie przypadł do smaku. Pragnąc bowiem dłużej cieszyć się obecnością więźniów politycznych w prowincyach przez siebie rządzonych, zapytywał ministra, jak ma rozumieć ten ukaz? to jest: czy sprawy, w których zapadłe już wyroki sądów wojennych nie były przez niego potwierdzone mają być uważane za nieukończone, lub przeciwnie? Na to otrzymał od ministra odpowiedź, że się tenże dziwi, dlaczego Bezak nie pojął tego ukazu tak jak jenerał Gubernator wileński. A odpowiedź ta ministra również nie przyśpieszyła biegu spraw, w których zwłoka umyślna nęka nieszczęśliwych więźniów polskich.

Prasa peryodyczna moskiewska stanąwszy na usługi rządu w przeobrażeniu ziem polskich, nieszczędzi najpotworniejszych kłamstw przeciw Polakom i Polsce, aby tym sposobem szczepić nienawiść międzynarodową, bałamucić umysły, i w umysł każdego Moskala wdrażać poczucie przewagi, jaką powinien mieć względem każdego Polaka: to też biórokracya moskiewska prześciga nawet wszystkie najdziksze natchnienia rządu, grabi i łupi wszystko co się tylko da zagrabić, jakby okazując tem samem, że tylko obecność ją zajmuje, że to co w téj chwili skorzysta i przyswoi sobie, gdy nikt nie jest w stanie oprzeć się, tego tylko nikt jéj niepozbawi.

Przykro czytać nam te fałsze, kłamstwa i potwarze. W jednym z ostatnich numerów dziennika *Moskwa* znajdujemy artykuł w miasteczku wołyńskiem Ostrogu, napełniony dedukcyami historycznemi, w których ani cienia nawet prawdy nie ma, a wypadki historyczne są tam zestawione i tłómaczone przewrotnie, a to w téj pewności, że nikt w kraju pokusić się nawet nie może o zbijanie tych kłamstw. Dzienniki kursując po zabranych ziemiach, sposobić mają czytających do pojmowania historyi kraju tak jak rząd chce, aby ją pojmowano.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, ani zawiązywać polemiki z dziennikami moskiewskiemi, niemającemi dobréj woli. Powiemy tylko, że księcia Konstantyna Ostrogskiego hetmana polskiego sławnego pogromcę Moskwy, wystawiają w tym opisie Ostroga, jako wroga Polski, jako bohatera swego, który toczył wojny z Polską za wiarę i swobodę Rusi, ubolewając przytem, że dawną świetność Ostroga zatarł żydowsko-polski Żytomierz, zapominając o tem, że dopiero po zaborze Polski Moskale zrobili Żytomierz miastem gubernskiem, gdy za czasów polskich Żytomierz należał do województwa kijowskiego, Łuck zaś był stolicą Wołynia.

Z tychże samych dzienników dowiadujemy się o agitacyi moskiewskiéj w Galicyi. Podają one wiadomość, że do miast i miasteczek galicyjskich sprowadzono mnóstwo zegarków kieszonkowych z portretem Cara pod którym stoi podpis: „*Nasz Car*“ stronnicy moskiewscy rozkupują te zegarki. Ma to być znak, po którym poznawać się mają wzajemnie osoby należące do tego stronnictwa.

Paryż 8 sierpnia.

Wczoraj odbyło się w Sorbonie, w przytomności cesarzewicza, rozdanie nagród konkursowych. Z młodzieży polskiéj odebrali nagrody lub pochwały: Piliński, Marchocki, Komorowski i Jurgiewicz. Niebawem będą rozdawane nagrody w lyceach i jest nadzieja, że jak lat poprzednich, część ich otrzymają młodzi rodacy.

Cesarz wyjechał dziś do obozu pod Chalons, w którym odbywają się próby taktyki zastosowanéj do karabinów igiełkowych, z powodu spiesznego nabijania nowych karabinów, i wynalazku

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Tragedya Mexykańska zmodyfikowała dekoracye komedyi europejskiej na paryskich bulwarach. Chorągwie wiszą jeszcze w oknach, ale festyny odłożone do lepszych czasów.

Ciągłe zwycięstwo nie jest przeznaczeniem rzeczy ludzkich. Wystawa miała chwile olbrzymiego powodzenia. Cała Europa wielbiła pomyślność Francyi, jej smak wytworny, korzenne potrawy jej teatrów i nieprzeparty urok jej warkoczy.... W tem, w chwili najświetniejszej, kiedy się najlepiej bawiono, kiedy w operze kwitła gala, a w Ratuszu czarodziejstwo; kiedy ambasady rywalizowały w przepychu — nagle gaz gaśnie... i zostawia Francuzów w krótkich spodniach na ulicy....

Pozycya krytyczna. Nie doszłą zabawę połknąć, wszędzie trudno — w Paryżu niepodobna! Więc Paryżanie z zapałem rzucili się w uciechy prywatne. Nas, co znamy i tych nowoczesnych Ateńczyków i urzędowe żałoby — nie zdziwiło to wcale; lecz Sułtan pozbawiony festynów, był pono zgorszony postępowaniem Giaurów. Powiedziano mu, że Francuzi są w rozpaczy. Poniewasz Padyszach nie rozumie dobrze po francusku, nie mógł sobie żadną miarą wytłomaczyć, jakim sposobem, *będąc w rozpaczy*, Paryżanie mimo to, co wieczór odwiedzają *księżnę Gerolstein*?

Mężowie stanu, jęli wykładać Jego Wysokości Azyatyckiej, że w Europie są dwa rodzaje rozpaczy, podobnie jak są dwa rodzaje moralności; że nieszczęścia publiczne nie wpływają tu wcale na życie prywatne; że ponieważ ludność paryska przyszła na świat na to, żeby się bawić, nie przypuszcza więc żadnego wypadku (chyba katar śpiewaka lub okulenie tancerki), któryby mógł przerwać jej pląsy.

Sułtan kiwał głową, ale nie rozumiał, i ostatecznie odjechał zgorszony z poczciwego Paryża.

Szkoda, że powierzchownie sądzi i historyi nie czyta. Gdyby znał dzieje tego wielkiego miasta, nie potępiałby go, jak nie potępia skowronka, że śpiewa i w niepogodę. Wiedziałby, że tu podczas najstraszniejszych wojen domowych ludzie z barykady idą na teatr. Pomiędzy aktami dyskutują wypadki dzienne, płaczą poległych... Zwykły koniec rozmowy: *C'est très malheureux! Mais ce diable d'Arnal est bien drôle!*

Takie usposobienie Paryżanów — takie ich zachowanie w chwilach najsroższego docisku. Gdyby jaki nieomylny prorok przepowiedział im koniec świata na 31 miesiąca, najęliby jeszcze loże na trzydziesty. Bóg ich tak stworzył; diabeł trochę domięszał swego — i zrobiła się dziwna miszkulancya, nie zmienna. Tacy jacy są, zostać muszą; mówiąc ich językiem: *c'est à prendre, ou à laisser.* Być może, iż Cesarz austryacki to ostatnie wybierze, mimo wizyty francuskich cesarstwa; ale to pewna, żeby tu doznał przyjęcia, któreby go pogodziło z Zuawami Magenty.

Jedną z najskuteczniejszych pociech w tych smutnych czasach, jest dla Paryża Teatr Międzynarodowy na polu Marsa. Afisz zapowiedział wystąpienie trupy arabskiej: tańce Negrów i Negrzyc, tańce Almeów, afrykańską orkiestrę; Aissanasów jedzących rozżarzone węgle, kolczaste liście aloesu, jaszczurki i skorpiony... Obietnic tak wielkich nie poparł żaden tułumbas; żadne *on-dit* zręcznie wsunięte, nie poprzedziło ukazania się tych aktorów, którzy mieli pokazać Europejczykom rzeczy tak nowe i nadzwyczajne, żaden obrazek nowy nie rywalizował na murach stolicy z portretem angielskiego aktora Sothern i illustracyą cyrkową p. Bidwell.

Widzieliśmy tych naiwnych Arabów i przekonaliśmy się, że ich afisz nie kłamie. Widzieliśmy Negrów, Negrzyce, Maurytanki tańczące po dźwiękach owej muzyki, którą nam opisywali wracający ze Wschodu podróżni. Taniec Almeów, (ile go znamy z opisu p. Maurycego Manna) znacznie złagodniał na polach marsowych. Ponieważ skromność zwierzchności raził, sprowadzono go do dziesiątej części. Byłto taniec Almeów *ad usum delphini*, ale jeszcze zdumiewa ludność północy.

Skoro Almee pomdlały w szalonym wirze, Aissanasy zaczęli jeść żarzewie, lizać rozpalone żelazo, połykać skorpiony, wyjmować sobie oczy ostrzem sztyletu i dziesiątą część tego noża wbijać sobie w żołądek.. dotrzymali aż nadto wszystkich obietnic.

Niczem są wyliczone fakta w porównaniu z ich wystawą. Osobliwość bezecną, tego widowiska, stanowi dzikość muzyki, wrażenie monotonnych rytmów, giesta, skoki, krzyki, konwulsye aktorów; straszliwy, szatański wyraz ich twarzy, gęste, przemokłe potem włosy lepiące się do ciała; pałące oczy, spienione usta... furya z jaką murzyn podobny do wściekłej małpy, rzuca się na żarzewie — niby zgłodniały na kawał chleba; ogień z jakim ów Arab ściśnięty w pół powrozem ciągnionym przez dwóch ludzi, rwie się z tego postronka, który go na pół kraje... Oto rzeczy straszliwe, które dreszczem przejmują mężczyzn, a z ust kobiet wyrywają krzyki przerażenia...

Kiedyśmy patrzyli na te ćwiczenia, kiedy cała sala drżała wylękniona — żyd, czy maur, wyszedł przed scenę, i z dobrodusznym uśmiechem na ustach, prosił o przebaczenie za *niedostatki* przedstawienia; obiecywał, że jutro będzie lepsze... Zadrżeliśmy na samą myśl nowych okrucieństw, które ten poganin wynajdzie dla przypodobania się publiczności.

Na tem miejscu nie od rzeczy wspomnieć o ćwiczeniach gwardyi narodowej w Lisieux. Ostatniej niedzieli siła zbrojna tej francuskiej gminy, wprawiała się strzelaniem do zdrajcy Lopeza, *in effigie.* Kapitan Lacroix, który wymyślił ten cel pokutny, pierwszy strzelał i trafił w piersi mexykańskiego Judasza. Po nim strzelali inni, i czterdzieści dwie kule przeszyły ciało Lopeza, chociaż gwardya narodowa gminy Lisieux, uzbrojona tylko w skałkowe flinty. Nagrodę, karabin igłowy, wygrał trębacz Garnier, którego kula utkwiła w sercu Lopeza.

Wyrządziwszy sprawiedliwość, kompania jadła obiad z apetytem jakim darzy zawsze sumiennie dopełniony obowiązek.

Wczoraj odbyła się inauguracya muzeum archiwów urządzonego w Hotel Soubisa. Muzeum będzie otwarte publiczności co niedziela.

Przedmioty najwięcej zajmujące z powodu dawności, lub wagi historycznej, ułożono w szafach okalających ściany przepysznego apartamentu.

Papyrusy Merowingów i Karlowingów, rozporządzenia królewskie opatrzone pieczęciami, są w pierwszej sali, ozdobionej bronzowem popiersiem Napoleona I, Napoleona III, tudzież uczonych Daunon i Letronne. W dawnej sypialni Soubisów, pokrytej malowidłami francuskich mistrzów Restout, Tremoliéra i Boucher; w salonie księżny Rohan na suficie którego Natoire wymalował *historyę Psychy*; w drugim salonie przyległym — ustawiono witryny zawierające najważniejsze dokumenta odnoszące się do historyi rewolucyi i pierwszego cesarstwa. Tu, między innemi, figuruje fotografowane *fac simile* testamentu Ludwika XVI; oryginalny rozkaz zburzenia Bastylli; raport z pochowania ciała Ludwika XVI, i testament Napoleona I.

Powyższe witryny są niezmiernie bogate. Wspaniałość apartamentu zbytek ten usprawiedliwia.

Inne sale okolone od góry do dołu półkami na których w metodycznym porządku złożono papiery stanowiące bogactwo francuskich archiwów. Tu, może pożądana byłaby większa prostota. Nie potrzebna kokieterya balkonów, schodków, kolumienek i t. p. Cała ta *ładnota* nie wydaje nam się tu na swojem miejscu.

Jedną z osobliwości muzeum jest podwójna szafa żelazna, zbudowana w 1791 roku, skutkiem dekretu Zgromadzenia Narodowego, na schowanie spiżowych tablic konstytucyi 1791 r. Wszystkie te tablice zostały pogięte i poguzowane kolbami, w czasach burz rewolucyjnych; w takim stanie można je widzieć dzisiaj. Obok, widzimy przyrządy, które służyły do fabrykacyi pierwszych asygnatów; klucze od Bastylli; formę medalu pamiątkowego *du Serment du Jeu de Paume*; pierwszy podział dziesiętny wag i miar — oraz wiele innych sprzętów opowiadających wyraźniej niż pisane dokumenta, dzieje Francyi.

Pan Leon Gautier będzie miewał co tydzień w pałacu Archiwów, konferencye o paleografii i dyplomatyce. Pierwsza jego lekcya wcale nie była sucha. Mówił w buduarze Soubisów wobec uważnej publiczności; nie tylko ona — ale ani Amor, ani Psycha, która zapewne poraz pierwszy słyszała tak poważne rzeczy, nie zdawała się być znudzoną.

Zaczynają się popisy uczni i nauczycieli. Instytut francuski już odbywa posiedzenia; sorbońskie zaczną się jutro.

Drugiego sierpnia *Akademia Napisów* odbyła swoje doroczne posiedzenie pod prezydencyą pana Longpérier. Najpierw prezes wygłosił rozdane nagrody. W roku 1865, akademija do nagrody tegorocznej proponowała zadanie następujące:

„Zbadać całość ułomków znanych pod nazwą: „*Dzieł moralnych Plutarcha*“; oznaczyć, które są autentyczne, a które podrobione, tudzież te, których tylko oryginalna forma była uszkodzoną przez późniejsze przerabiania. Opierać się zawsze na skazówkach historycznych, filozoficznych i gramatycznych.“

Złożono jedno tylko opracowanie powyższego przedmiotu. Nagrody nie dano. Akademia przedłużyła konkurs do 1869 r.

Zadanie drugie:

„Zbadać Kazania pisane lub wygłoszone we Francyi w ciągu XIII wieku. Odszukać nazwisk autorów i ważniejszych okoliczności ich życia. Wskazać szczegóły w ich dziełach objaśniające obyczaje ówczesne, stan umysłów, użytek pospolitego języka — w ogóle, historyą religijną i świecką XIII wieku.“

Na powyższe zadanie odpowiedziano czterma memoryałami. Nagrodę dwa tysiące franków akademia dała panu Lecoy de la Marche.

Nagrodę numizmatyki fundacyi pana Hanteroche, otrzymał pan Heiss za pierwszy tom „Opisu

dział gwintowanych, taktyka została znacznie uproszczoną. Kolumny będą płytsze i tylko te co są w tylnych liniach trzymane, zwinięte być mają. W ogniu się rozwijają i to nie na środek lecz ku skrzydłowym plutonom. Broszura jenerała Trochu wywarła wpływ na armię. Manewra odbywające się w większej cichości i bez częstego wywoływania podoficerów na linią. Oficerowie skrzydłowi wskazują sami kierunek plutonom, jak się to działo w armii polskiéj r. 1831. Czworoboki są rzadko formowane, bo szarże jazdy, które już dawniéj były mało skuteczne, są dziś niepodobne. Nowa taktyka powiększyła jeszcze bardziéj wagę piechoty, a przeznaczenie jazdy sprowadziła do małéj roli. Zniweczy to urok dawnych bitew: formowanie czworoboków, czworobok przed ogniem, komendę „zaczynaj" która wzbudzała tyle zapału pod Grochowem, Wielkim Dębem, Iganiami, Ostrołęką itd., ale powiększy wielkość, krwawość i umiejętność każdéj bitwy. Wojskowość, pomimo uproszczenia taktyki, wymaga dziś jeszcze większéj nauki niż dawniéj, bo waga każdéj bitwy zwiększyła się. Na wiosnę Francya będzie miała 500,000 karabinów igielkowych, z których 50,000 przerobionych z dawnych. Ostatnie, trudniejsze w użyciu, będą dane zuawom i pułkom wyborczym.

Cesarstwo wyjadą do obozu d. 14go b. m. Pojedzie z nią cesarzewicz. Cesarstwo przepędzą święto napoleońskie w obozie, a dnia 17go udadzą się do Salzburga. Tego dnia cesarzewicz uda się do Biarritz, ale bez króla szwedzkiego, który po onegdajszej rozmowie z Cesarzem, opuszcza Francyą wracając do Sztokolmu przez Hagę. O zjeździe w Salzburgu wiele piszą i mówią. Dzienniki rządowe starają się znowu wystawiać zjazd za prostą wizytę kondolencyjną. Wielu mniema, że tymczasowo będzie zawarte w Salzburgu tylko przymierze przygotowawcze, nie zaczepne lecz obronne, spowodowane przez coraz większy nacisk Prus i Rosyi na Austryą. Mówią, że margr. Moustier nie pojedzie z Cesarzem i że uda się po dniu 15, do dóbr swoich pod Besançon. Cesarstwo zabawią w Salzburgu do d. 22go. Nie sądzą, aby z powrotem spotkali się z królem pruskim. Dnia 25 będą na uroczystości w Nancy a d. 27 w Lille. Cesarstwo austryaccy mają przybyć do Paryża we wrześniu. Podczas nieobecności cesarstwa, ks. Napoleon będzie bawił z rodziną w Pireneach. Księstwo Metternichowie wyjechali wczoraj do Salzburga przez Johanisberg.

Ostatnie starcie się Francyi z Włochami o Rzym uważane jest za skończone. Pani Ratazzi jeszcze jest w Paryżu, a raczéj w Trouville. Nie jest ona rada z przyjęcia jakiego doznała na dworze, a właściwie za dworem. Ale to jeszcze nie może być miarą polityki jéj męża. P. Ratazzi wie, że armia lyońska stoi w pogotowiu na obronę Rzymu.

Przed opuszczeniem Paryża przez p. Rouhera zgodzono się na radzie ministrów, iż należy zachęcać Danię do oporu, lecz bez dania sprawie szleswickiéj koloru sprawy będącéj na dyplomatycznym stole. Margr. de la Valette zastąpił p. Rouhera w ministerstwie stanu i finansów i ma zastąpić margr. Moustier w ministerstwie spraw zagranicznych. Swiadczy to o potędze domu pana Rouhera, do którego należy margr. de la Valette. Wybory które się odbyły, wzmocniły jeszcze bardziéj ten dom. Wyjąwszy miasta, wszyscy wybor- [illegible] cyi ani hr. Duchatel, minister za L. Filipa ani ks. Broglie, syn b. ministra. P. Rouher lubi pokój, ale sam wyznaje, że pójdzie za Cesarzem wszędzie. Wczoraj rada ministrów zajęła się pytaniem, czy korzystając z dobrego usposobienia ludności, nie należało rozwiązać Izbę i nakazać nowe wybory. Zdania były rozdzielone. To też Cesarz nic nie postanowił.

Rosya zawiadomiła, że nad Turkestanem przyjęte tylko zwierzchnictwo, ale nie upłynął rok, a wciela ona cały ten kraj. Powstaje na to dziennik *Englishman* wychodzący w Indyach.

Wiedeń 12 sierpnia. Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z d. 10 lipca b. r. w swoim czasie wszystkie dzienniki przyjęły z wielkim zapałem; zadowolenia tego jak się teraz pokazuje — nie podzielają jednak przedewszystkiem urzędnicy sądowi, dla których wspomnione rozporządzenie miało być ulgą. Czyniono zawsze zarzuty rządowi austryackiemu, że z krzywdą władz ściśle sądowych opiekuje się za nadto urzędami politycznemi. P. minister sprawiedliwości na posiedzeniu izby deputowanych d. 10 lipca mówił jednak z taką otwartością o dotychczasowem niskiem wynagrodzeniu urzędników sądowych, tak świetne czynił obietnice w tym względzie, że czytając dziś słuszne zażalenia adjunktów sądowych trudno nam pogodzić jedno zdrugiem.

Nowa Presse odbiera bowiem od jednego z galicyjskich adjunktów sądowych następujące pismo:

„Po mowie p. ministra sprawiedliwości w Radzie państwa, gdzie rzekł, że z uszanowania przed austryackim sędzią głowę uchyla i konieczność dźwignięcia jego stanowiska pod względem materyalnym tak dalece podniósł: my adjunkci sądowi spodziewaliśmy się wcale czego innego, niż rozporządzenia z d. 10 lipca b. r., które do dosyć licznych szczebli awansu jeszcze jeden dodaje i prócz tego słuszne prawa adjunktów sądowych w tak wysokiem stopniu narusza, że trudno zaiste uwierzyć, aby takie rozporządzenie mogło było wyjść z ministerstwa sprawiedliwości.

„Rozporządzenie to stawia adjunktów sądu powiatowego w IXtą klasę dyet (840 złr. i 735 złr. płacy) Przez to IXta klasa dyet rozpada na dwa działy, tj. należą do niej sekretarze Rady i adjunkci sądów powiatowych; a adjunkci sądowi, którzy dotychczas mieli nadzieje awansowania wprost na sekretarzy lub sędziów powiatowych, będą zmuszeni przedtém jeszcze przechodzić stopień adjunkta sądu powiatowego. To nietylko żadnej korzyści, lecz owszem pod względem materyalnym wielkie pociąga za sobą niekorzyści, ponieważ adjunkt sądowy dziś cztery razy musi zadowolnić płacą 800 złr. i prócz tego będzie miał przyjemność dwukrotnego przesiedlenia się na własne koszta, i to raz jako adjunkt sądowy z miasta na wieś, a drugi raz jako sekretarz sądu ze wsi do miasta. Doniosłość wyrazu: przesiedlenie pojmie tylko ten, kto już raz kolej tę przebył. Są inne środki, za pomocą których urzędnicy sądowi mogliby wcześniej dostąpić IXtej klasy dyet, środki, któreby rzeczywiście prowadziły do polepszenia bytu materyalnego — zwracamy tylko uwagę, że w wielu sądach powiatowych mianowani nie sędziowie powiatowi, ale samodzielni adjunkci, że oznaczona liczba sekretarzy sądowych nie jest dostateczną, gdyż wakujące posady uzupełniają prowizorycznymi sekretarzami lub auskultantami. Tu szerokie pole do tymczasowej naprawy złego.

„Lecz więcej jeszcze dowodzi niesprawiedliwości, jaką wyrządzono adjunktom sądowym, sposób, w jaki nastąpił rozdział adjunktów sądowych i adjunktów powiatowych. Wykażemy to datami krakowskiego sądu.

„W miesiącu lutym 1867 r. przy organizaczyi sądowej było w okręgu krakowskiego sądu wyższego dwudziestu rzeczywistych i ośmiu prowizorycznych adjunktów sądów powiatowych, razem więc 28 urzędników, a gdy dla sądów powiatowych usystemizowanych było posad 45, wypadało zamianować jeszcze 17 adjunktów. Ponieważ zaś rozporządzenie z dnia 15go lutego 1867 r. równouprawniło adjunktów przy sądach krajowych i powiatowych i na jednej liście ich umieściło, przekazano świeżo zamianowanych 17 adjunktów sądom powiatowym, celem oszczędzenia kosztów przeniesienia. W liście wspólnej otrzymało 20 rzeczywistych adjunktów powiatowych miejsca 1 do 20 z zachowaniem IX klasy dyet i płacy dawniejszej, miejsca 21 — 51 otrzymali adjunkci przy sądach krajowych i obwodowych, miejsca zaś 52—76 zajęli dawniejsi adjunkci powiatowi i sądowi tymczasowi, i mianowani świeżo adjunkci. Rozporządzeniem z dnia 3go odnośnie 19go lipca r. b. ustanowiono rozdzielenie listy wspólnej i umieszczenie adjunktów przy sądach powiatowych pozostających na osobnej liście z IX klasą dyet i płacą 840 i 735 złr. Gdy przez wierne wykonanie wspomnionego rozporządzenia najmłodsi adjunkci, tylko z powodu, że przypadkiem przydzieleni byli sądom powiatowym, otrzymali rangę i płacę wyższą, aniżeli starsi, prezydyum c. k. sądu wyższego w Krakowie uczyniło odpowiednie przedstawienie, a równocześnie adjunkci przy sądzie krajowym w Krakowie wystósowali podanie do p. ministra sprawiedliwości, w którem zwrócili jego uwagę na grożące im upośledzenie i prosili, aby 25 posad opróżnionych po odliczeniu 20 rzeczywistych adjunktów sądów powiatowych nie rozdano adjunktom przypadkiem przy sądach powiatowych znajdującym się, lecz żeby takowe świeżo obsadzono i tym sposobem udzielono sposobności starania się o stopień i płacę. W razie gdyby się ministerstwo nie przychyliło do tego przedstawienia, prosili o zachowanie przynajmniej stopnia przy trybunałach. P. minister atoli nie uważał za stósowne uwzględnić przedstawienia wzmiankowane, lecz nakazał natychmiastowe przeprowadzenie rozporządzenia z dnia 3go sierpnia i 10go lipca, dodając, że sądowi wyższemu służy prawo uwzględnienia szczególnego adjunktów trybunalnych przy obsadzeniu posad w przyszłości. Tak więc rozporządzenie ministeryalne zostało wprowadzone w życie, a adjunkci najmłodsi otrzymali stopień i płacę adjunktów powiatowych, tj. IX klasę dyet i 840 lub 735 złr., podczas gdy adjunkci trybunalni pozostali przy X klasie dyet i płacy 735, 630 lub 525 złr.; pomimo, że w liście wyżej byli umieszczeni, pomimo, że dłużej są adjunktami i że kilku z nich liczy więcej lat służby, jak nowi adjunkci powiatowi lat wieku swego. Służy im teraz prawo ubiegania się o posady adjunktów powiatowych, aby być umieszczonymi na liście po kolegach swych młodszych; mają oni tę przyjemność, że teraz o 10 lat dłużej czekać muszą na posady, któreby może już po roku osiągnąć mogli. Dodatek ministeryalny, polecający nas łasce sądu wyższego wcale nas nie pociesza, ponieważ już nieraz zapewniano nam polepszenie doli; a mimo to nietylko nic nie zyskaliśmy, ale owszem przy każdej sposobności, przy każdej zmianie ministra cofamy się wstecz i nie wiemy już obecnie co począć. Mamyż się ubiegać o posady adjunktów powiatowych, lub pozostać na swoich posadach, gdyż lada dzień może wyjść rozporządzenie, mianujące wszystkich adjunktów trybunalnych sekretarzami, a upośledzające znowu adjunktów powiatowych.

Byłby już czas, aby zaniechano udzielenia łaski miasto wymierzenia sprawiedliwości; byłby czas, aby urzędnik sądowy mógł wiedzieć, która posada jest lepszą. W skutek równouprawnienia adjunktów trybunalnych i powiatowych kilku adjunktów przeniosło się z powiatu do sądów krajowych w celu polepszenia doli swej. Tymczasem doznali oni największego zawodu, i ubiegać się muszą teraz o posady, które już dawniej mieli, a których byliby nie opuścili, gdyby przewidzieć mogli, że adjunkci powiatowi z przyczyny przypadkowej lepsze mieć będą stanowisko.

W końcu przytacza się, że dwóch posłów rady państwa zapytało się o to p. ministra sprawiedliwości, i że tenże odpowiedział, że tak stać się musiało, że to jednakowoż nie stanowi wielkiej różnicy, ponieważ różnica co do klasy dyet mało co znaczy. Mimo to, nauczeni doświadczeniem, jesteśmy zdania, że klasa dyet ma swoje znaczenie, i że nikomu nie jest obojętnem czy jest umieszczonym w IX klasie z płacą 840 złr., lub w X z płacą 525 złr.

Podaliśmy stan rzeczy, aby przy ponownym zebraniu się rady państwa dać komuś z posłów sposobność bronienia naszej sprawy. P. Dr Haisch, który interpelacyą swoją sprowadził tę zmianę, zechce postarać sią o usunięcie krzywdy nam wyrządzonej; na nim polega ostatnia nasza nadzieja.

— Traktat handlowy i nawigacyjny zawarty między Austryą a Włochami, o którego ogłoszeniu wspomnieliśmy onegdaj, użycza poddanym obydwu państw zupełnej wolności handlowej i nawigacyjnej pod temi samemi warunkami, jak poddanym własnego państwa; uwalnia kupców, fabrykantów od podatku, jeżeli towary tylko zakupują lub zamawiają. Strony kontraktujące obowiązują się nie kłaść tamy wzajemnemu ruchowi i handlowi. Wyjątki ustanawiają się tylko przy monopolach państwa, ze względów sanitarnych lub wojennych. Pod względem kwoty cła pobieranego przy dowozie lub wywozie, jak niemniej pod względem przewozu żadna ze stron kontraktujących nie może traktować lepiej państwa trzeciego, jak drugą stronę kontraktującą. Każda korzyść przyznana trzeciemu państwu, równocześnie przyznaną być musi stronie kontraktującej. Wyjęte z pod tego postanowienia są korzyści przyznane innym państwom w celu ułatwienia ruchu i stosunków pogranicznych, uwolnienia od cła ważne tylko dla pewnych granic, nareszcie korzyści, przyznane państwom pozostającym z jedną ze stron kontraktujących w związku celnym. Osobne taryfy wyszczególniają gatunki towarów, które za oznaczoną opłatą cłową mogą być wprowadzane do każdego z dwóch państw tak lądem jako i morzem. Towary wywożone z Austryi do Włoch i odwrotnie nie płacą podatku przy opuszczeniu kraju, z wyjątkiem niektórych artykułów wyraźnie oznaczonych. Traktowanie broni i sprzętów wojennych podlega ustawom i rozporządzeniom odnośnych państw. Od towarów przewożonych przez jedno z państw kontraktujących do drugiego, nie pobiera się cła. Dowożone z jednego państwa do drugiego wyroby złotnicze, przedmioty kosztowne ze złota, srebra, platyny lub innych drogich kruszczów ulegają w państwie drugiem kontroli ustanowionej tamże dla tychże samych wyrobów. Dla uniemożebnienia i ukarania przemytnictwa oba państwa przyrzekają sobie wzajemne wspieranie się odnośnych organów. Poddani jednego państwa doznają w drugiem państwie opieki co do prawa własności, jak poddani państwa samego. Okręty obu państw co do opłat i podatków, równouprawnione będą z okrętami swojskiemi w portach austryackich i włoskich — każda strona ma prawo zamianowania konsulów w portach i miastach handlowych państwa drugiego, w których są konsulowie trzeciego państwa. Strony zatrzymują sobie prawo ustanowienia opieki dla praw własności autorów. Traktat obowięzywać będzie lat 9 po wymienieniu ratyfikacyj, a gdyby 12 miesięcy przed ekspiracyą nie został wypowiedzianym, będzie ważnym na rok dalszy i tak dalej od roku do roku; w razie wypowiedzenia przestaje obowięzywać dopiero po roku od dnia wypowiedzenia.

Mexyk.

Mieliśmy sposobność czytać list datowany z Puebli 6go lipca, pisany przez jednego z oficerów austryackiego legionu, którzy po odejściu Francuzów pozostali przy Cesarzu Maksymilianie. Rodak nasz należał do nieszczęśliwej wyprawy Markeza na Pueblę, i po owej porażce wróciwszy do Mexico, już do Queretaro dostać się nie mógł. Załogą miasta Mexico dowodził Marquez i wytrzymywał oblężenie przez wojsko juarystowskie, które w ostatnich czasach cyfry 40,000 dochodziło. Korpus z cudzoziemców złożony, ciągłe czynił z miasta wycieczki, zwłaszcza dla furażu, a każde takie furażowanie stratą mniej więcej 50 ludzi opłacało. Drożyzna w mieście była okropna, funt chleba 5 franków, mięsa i to jakiego 7 franków płacono. Wiele mieszkańców umierało z głodu. Porfirio Diaz naczelny wódz oblężniczego wojska, szturmu jak się zdaje, przypuszczać nie chciał, bądź że się obawiał rozpaczliwej ze strony cudzoziemców obrony, bądź też, że chciał miasto oszczędzić, wiedząc, iż w końcu poddać się będzie musiało. Wiadomości o uwięzieniu Cesarza Maksymiliana krążyły po stolicy, ale im Marquez zawsze urzędowo zaprzeczał. Dopiero 21 czerwca przyszło pismo od ministra austryackiego Lago do pułkownika hr. Khewenhüllera z rozkazem od Cesarza, aby wojsko jego nie broniło się dłużej i miasto oddało. Równocześnie prawie wiadomość nadeszła o okropnym zgonie Maksymiliana. Marquez w tej chwili złożył komendę w ręce jenerała Tovera i uszedł wraz z innemi swemi seidami. Kapitulacya zawarta została 22go z Porfirio Diazem pod trzema warunkami dla wojska cesarskiego: Zapewnienie życia dla wszystkich, oficerom zostawiono broń i bagaże, odstawienie na koszt rządu do Vera-Cruz. Warunki te Diaz przyjął i wszedł do Mexico d. 23go na czele juarystów, którzy dotąd mieli zawsze postać ruchawki a teraz okazali się jak regularne wojsko. Zachowali się z jak największą karnością, najmniejszego niedopuszczając się gwałtu na mieszkańcach. Rabunek był jak widać taktyką w obec cesarskich wojsk; gdy teraz Porfirio Diaz uczuł się władzą, nastąpiła szybko zmiana w prowadzeniu żołnierza. Wojsko cudzoziemskie zebrane było w pałacu cesarskim i na około niego. Oficerowie tego samego dnia jeszcze otrzymali pozwolenie wyjścia i chodzenia po mieście, pod słowem honoru, że się z Mexico nie oddalą. 2go lipca pod eskortą brygady republikańskiej odprowadzono cudzoziemców służących w wojsku do Puebli, gdzie dalszych oczekują rozkazów rządu. Tak więc, pisze nasz rodak, skończyło się cesarstwo Maksymiliana, czyja w tem wina nie rozstrzygam, w każdym atoli razie nie tych, którzy mu do końca stósownie do zobowiązania swego wiernemi byli.

ROZMAITOŚCI.

Dwa listy Cesarza Maksymiliana.

W roku 1855 odbył Arcyksiążę Ferdynand Maksymilian z eskądrą austryacką podróż do Rzymu i Jerozolimy, dla zwiedzenia grobu księcia apostołów i grobu Zbawiciela. Wtedy to dostojny podróżnik napisał był owe listy, które tu podajemy, do matki swej Arcyksiężny Zofii. Przebija z nich szlachetność uczuć młodzieńca pełnego religijnej czci dla ukochanej matki i wzniosłość umysłu, umiejącego korzyć się przed wielkością Boga i powagą jego reprezentanta na ziemi. Owe odcienia wydobyte z tajemnic domowego życia, tem dowodniejszem są świadectwem, jaką bolesną stratą jest nie tylko dla rodziny, lecz dla ludzkości straszna śmierć księcia, który takiemi odznaczał się przymiotami.

I.

Fregata „Nowara" 1 czerwca 1855.

Najukochańsza, najlepsza Mamo!

Wieczne, święte miasto wywarło na mnie, na umyśle moim nadzwyczajne wrażenie. Pielgrzymka nasza bardzo, rzec mogę, pomyślny odniosła skutek i niejeden może zatarła przesąd w Watykanie. Przybyłem z łaską Bożą do Rzymu jako dobry katolik, i to wzruszyło Ojca Sgo. Trzy dni tylko byłem w mieście nad miastami, a jednak pilnie i wytrwale zwidziłem wszystko. Jasnej nocy po szybkiem naszem przybyciu, użyłem na oglądanie przy świetle księżyca głównych pomników starożytności. O jakże w olbrzymiem Colizeum wśród świetlanej nocy myślałem o Tobie najlepsza matko! ciebieby widok ten przeniknął radością. Wczas zrana przebiegałem na drugi dzień miasto, rozglądając się w głównych jego zarysach. O godzinie 10ej wyruszyłem w całej świetności z licznym moim orszakiem do Watykanu, aby uczęstniczyć w nabożeństwie Zielonych Swiątek w kaplicy sykstyńskiej.

Tu ujrzałem kuryę w całej wspaniałości i majestacie: niezliczonych kardynałów, a w pośrodku nich, gdy wszystko padło na kolana, ukazała się Głowa chrześciaństwa z tyarą na skroniach. Wzniosły, przejmujący to widok! W Rzymie czuje się dopiero swoją nicość, jedyne tu tylko jest *centrum*, a tem jest Papież. Mimowolnie ogarnia przed jego obliczem pokora, a pokora tu sprawia radość. Wszystkie wielkości świata wydają się tu rzeczą podrzędną; tak dobrze książę jak każdy chrześcianin, znajduje kącik swój w kaplicy, a wszystko chyli się przed tronem Papieża. Po mszy ś. której wtórowała sławna kapela papiezka, miałem posłuchanie u Ojca Sgo. Antekamera w pełnej była gali, szliśmy z komnaty do komnaty *en cortège*, ciągle część otoczenia zostawiając. Chwila była niesłychanie natężającą. W końcu ukazał się Papież we drzwiach sali tronowej. Upadłem trzykrotnie na kolana i prosiłem Ojca Sgo o pozwolenie ucałowania jego stopy, na co po niejakiem wahaniu się zezwolił. Miałem zaszczyt przedstawić mu orszak mój dość liczny, gdyż kilku panom z eskadry chciałem zrobić przyjemność i zabrałem ich z sobą do Rzymu. Po trzechkrotnem powtórnie padnięciu na kolana, udałem się do kardynała Antonellego, który mi dniem wprzód zaraz po mojem przybyciu, oddał wizytę. Zręczny to człowiek z rozumnemi oczyma, przemądry, *et tout à fait dans la bonne voie*; jest on uderzająco podobny do naszego Coroniniego, tylko że ostatni ma wyraz daleko łagodniejszy.

Po południu zwidziłem z nieoszacowanym moim Rauscherem, który dla mnie w powrocie swym z Neapolu tak długo tu jak ja pozostał, a którego zobaczywszy szalenie się ucieszyłem, tak zajmujące starożytności Rzymu, i nowo poświęcony, prawdziwie piękny kościół ś. Pawła.

Wieczorem był wielki obiad u Esterhazego, który na spotkanie moje wyjechał do Ankony i przez cały ciąg mego pobytu wybornie się zachował. Młoda jego żona nadzwyczajnie jest miłą. Późno wieczór raz jeszcze pojechałem do Colizeum, aby mu się znowu przy blasku księżyca przypatrzyć. W poniedziałek Zielonych Swiątek spowiadałem się przed bardzo zacnym księdzem niemieckim i pojechałem o godzinie 7ej do Watykanu, gdzie mnie wprowadzono do domowej kaplicy Papieża. O pół do 8ej odczytał on z całą pełnią godności, głosem dźwięcznym mszę ś.; gdy mi podawał ś. komunię, łkał, głos i postać jego drżały. Chwila ta zdała się go wzruszać; dla mnie była ona chwilą uszczęśliwienia i umocnienia, i cały pobyt mój w Rzymie odpowiadał religijnym moim uczuciom. Zaraz po mszy, Papież ukląkł, a kapłan odprawił mszę drugą. Jadłem następnie śniadanie z Ojcem S., a chociaż wszystko było *Vermeille*, tchnęło jednak plebańską atmosferą, co mnie

---

powszechnego monet historyczno-chrześciańskich, od czasu inwazyi Arabów." (Dzieło napisane po hiszpańsku).

Nagrodę Bordin'a trzy tysiące franków, otrzymał Neubauer za opracowanie zadania: „Zebrać wszystkie dane geograficzne, topograficzne i historyczne o Palestynie, rozsiane w talmudach, w Midraschim i księgach tradycyi żydowskiej. Przedstawić te dane w całości matematycznej, poddając je krytyce gruntownej, porównywując z pismami Józefa, Euzebiusza, świętego Hieronima i innych autorów duchownych czy świeckich."

Oprócz nagród konkursowych ubiegłego roku i tych, które odłożyła na później, akademia proponuje do konkursu na rok 1869 nowe zadanie następujące:

„Dać poznać ekonomią polityczną Egiptu pod Lagidesami, od założenia Aleksandryi aż do podboju rzymskiego. Wykazać stan ludności, rolnictwa i przemysłu; wyłożyć administracyę kraju; wykazać, co królowie greccy zachowali z dawnych praw Egiptu i wprowadzili w ustawy Grecyi.

Zawiązał się w Paryżu komitet zbierający składki na wyprawę do bieguna północnego, w kierunku wskazanym przez Gustawa Lamberta.

Od czasu podróży Barentz'a, Hudsona i Baffin'a dokonanej w początku XVII wieku, było mnóstwo bezpłodnych usiłowań dostania się do bieguna północnego. W pierwszej połowie XIX wieku usiłowania te z podwójną energią dokonywane, mają nawet swoich męczenników. Bracia Ross, Parry, Franklin, Austin, Penny, Haven, Kennedy, Belcher, Kellet, Ommany, Collinson, Mac-Lure, Inglifield, Kane, Mac-Clin-Tock i inni, dążyli bezskutecznie w strefy lodowate, zuchwalstwo swoje często przepłacając głową. Celem tych wypraw było znalezienie prostej drogi od Atlantyku do Spokojnego oceanu.

Po nieszczęśliwej wyprawie Franklina i powrocie wypraw wysłanych na jego szukanie, przeszło lat dziesięć nie myślano o nowej podróży.

W 1865 r., angielski kapitan okrętu Osborn, zaproponował wyprawę przez cieśninę Smith, na północ Grenlandyi, której to drogi próbował Amerykanin Kane. Projekt jego przyjęty sympatycznie w Anglii, pobijał Peterman geograf niemiecki, który znowu zalecał drogę Barentz'a, pomiędzy Szpilbergiem a Nową Zemlą.

Dziś hydrograf francuski były uczeń szkoły politechnicznej Gustaw Lambert, proponuje zupełnie nowy kierunek, w którym nigdy żadna nie wędrowała wyprawa, od cieśniny Beringa wprost do bieguna północnego. Projekt ten oparty na obserwacyach praktycznych, zebranych przez Lamberta wyżej cieśniny Beringa, opatrzony uwagami teoretycznemi, zjednał tu sobie uznanie uczonych i dostojników, którzy podjęli się go popierać.

Ich staraniem zawiązał się komitet wzywający pomocy wszystkich Francuzów, których zajmuje postęp nauki i którzyby radzi takie przedsięwzięcie widzieć dokonane pod sztandarem narodowym. Składkę zbierają w biórach Towarzystwa geograficznego i w innych siedliskach ciał uczonych Francyi.

Skoro składki dojdą 600,000 franków (*minimum* funduszu potrzebnego do rozpoczęcia takiej wyprawy) naczelnik jej Gustaw Lambert, zajmie się zbrojeniem okrętu pod kontrolą komitetu dozoru, a z pomocą techniczną armatora wyznaczonego przez komitet. Specyalni uczeni składać będą załogę tego okrętu.

Jeżeli do 1go lipca 1868 r. nie zbierze się potrzebna suma, komitet rozpocznie zwracanie pieniędzy każdemu podpisanemu.

Cesarz uważnie przejrzawszy projekt Lamberta, aprobował go całkowicie i pozwolił na publiczne ogłoszenie swojej aprobacyi. Wyprawa przybrała szerokie rozmiary. Na liście jej opiekunów stoją członkowie paryskiego Towarzystwa geograficznego, wszyscy prawie członkowie akademii nauk; były minister marynarki Chasseloup-Laubat, Drouyn de Lhuys, Lagueronnière, Gérault, Emil Girardin, Henryk Martin, wielu jenerałów, senatorów, administratorów, słowem wszyscy dziś najznakomitsi francuscy praktycy i teoretycy. Cesarz przedsięwzięcie popiera i ze swojej szkatuły ofiarował sumę 50,000 fr. na tę wyprawę. Pod taką opieką ani wątpić, że przyjdzie do skutku, jeżeli jaka inna wyprawa uczonym szyków nie pomięsza.

Nowe książki.

Günter Zainer i Świętopełk Fiol. Warszawa 1867. Pod tym napisem wyszła świeżo w Warszawie rozprawa p. Karola Estreichera, adjunkta przy katedrze bibliografii w Szkole Głównej w Warszawie, podbibliotekarza tamecznej biblioteki, napisana w celu uzyskania stopnia doktora filozofii. Rozprawa wyszła równocześnie w „Bibliotece Warszawskiej," w której p. Estreicher zwykł umieszczać prace swoje. Autor, krakowianin, syn niegdyś profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, obok zawodu prawniczego, któremu się oddawał, pracował od wielu lat w zakresie bibliografii i posiada nader bogate i mozolnie zebrane materyały do bibliografii polskiej, z których nieraz już korzystał w licznych rozprawach swoich. Są tam dotąd szczegóły nieznane wcale, a rzucające ważne światło na stosunki literatury w kraju naszym. P. Estreicher zawdzięcza powołanie swoje do Warszawy tym swoim pracom bibliograficznym. Rozprawa niniejsza nosi w tytule nazwiska dwóch najdawniejszych drukarzy krakowskich z 15go wieku i do niej przyłączone są podobizny ich druków na pięciu tablicach. Pierwszy druk Zainera w Krakowie znany dotąd, jest przedmiotem rozbioru Dra Estreichera, jak również dochodzi on na podstawie ścisłych badań, że Zainer miał w Krakowie drukarnię. Tak samo mówi o drukarzach Fiolach i o rodzinie Fiolów w Krakowie, Olkuszu i Lublinie.

— *Stenografia przez Józefa Pysza, b. nauczyciela Liceum św. Anny.* Kraków 1867... Drugi tytuł tej książki jest: „Stenografia zastoswana do wszystkich języków i dyalektów z 9ciu tablicami." Dziełko to pośmiertne, przygotowane było do druku jeszcze w r. 1838, a zatem kiedy jeszcze stenografia była w kolebce nie tylko u nas, lecz oraz na Zachodzie. Teraz podał je do druku i opatrzył życiorysem autora p. Jan Radwański. Książka Pysza nie tylko pod względem technicznego skoropisarstwa ma zaletę, lecz również pod względem gramatycznym, albowiem wchodzi w ducha języka, w nim szukając środków wyrażania krótko brzmień głosowych.

— *Krótki rys taktyki trzech broni*, przez Włodzimierza Stanisława Wilczyńskiego, jenerała wojsk polskich; Kraków w drukarni Czasu 1867. Dzieło to z trzema tablicami, autora znanego od lat wielu z prac swoich wojskowych, wydawaćby się mogło mało przydatnem w stosunkach naszych tak wyłącznie żywotowi domowemu poświęconych; wszelako z krótkich w tym żywocie przerw militarnych dosadnie wykazało się, iż ludzie oddający się w kraju naszym zawodowi wojskowemu nawykli się raczej rządzić osobistą odwagą niż nauką, która jednak z każdym rokiem nowe robi zdobycze i do nowych zachęca studyów. Bibliografia polska nader szczupły liczy poczet dzieł sztuce wojennej poświęconych; każdy więc na tej drodze owoc pracy i badań wielkiej jest ceny.

— *Muzyka kościelna, choralna i figuralna R. Zientarskiego, Profesora konserwatoryum muzycznego w Warszawie.*

Przeznaczona dla użytku księży, organistów i wszelkich zakładów naukowych, gdzie śpiew kościelny jest w użyciu, w zupełności ukończoną i wydaną została. Obejmuje ona: 1) 110 pieśni najużywańszych w kościele rzymsko-katolickim. 2) 12 Mszy polskich i łacińskich, nadto, intonacye i odpowiedzi, czyli *responsoria*. 3) Nieszpory na wszystkie uroczystości w całym roku. 4) 9 Psalmodyj, 4 Antyfony większe i jutrznię (*Matutinum*). 5) 32 Hymny liturgiczne. 6) Niektóre kompozycye religijno-wokalne R. Zientarskiego. 7) 23 większego rozmiaru preludyj, interludyj, postludyj i fug różnych autorów. 8) 400 Preludyj, interludyj i postludyj krótkich, wyłącznie utworu R. Zientarskiego. 9) Niektóre rady i uwagi dla organistów. 10. Tytuł artystycznie narysowany, który przedstawia ważniejsze epoki w historyi muzyki kościelnej. Część muzyczna, opracowana w tem dziele pomnikowem, podług zasady harmonii czterogłosowej, stylu ścisłego, tak, iż może być wykonywaną po większej części na jeden głos (*unisono*) z towarzyszeniem organów, lub na chóry czterogłosowe, mięszane. Egzemplarze tego dzieła, całość części organowej stanowiącego (tomów trzy) kosztuje 15 talarów — a oddzielne tomy po 5 tal.

— * W zbiorach centralnej wiedeńskiej konserwatorskiej komisyi, znalazło się (po 12 latach jej istnienia), parę tysięcy drzeworytów użytych do wydawnictw tej instytucyi; nie mało też podobnych illustracyj zabytków starożytnych zebrać się da z publikacyj Towarzystwa archeologicznego wiedeńskiego, oraz z dzieł: Heidera, Eitelbergera, Springera i innych. Z tego zasobu postanowił br. Helfert ułożyć i wydać *Atlas średniowiecznych zabytków kościelnych z monarchii Austryackiej*. Już wyszedł 17 poszyt pod redakcyą p. Karola Lindego. Że publikacya ta ułatwiająca przegląd pomników sztuki z krajów tylu, będzie mieścić kilkadziesiąt drzeworytów polskich, budowli krakowskich i galicyjskich; więc o niej donosimy.

— Ciszę na polu nie tylko literatury poetycznej i belletrystycznej, ale nawet filologicznych badań slawistyki porównawczej, w czem Czesi od czasu Dobrowskiego i Szafarzyka, tak daleko i szeroko zasłynęli — przerywa uczony profesor filologii słowiańskiej w Uniwersytecie prażskim Marcin Hattala znamienitą rozprawą „O zmianie grup spółgłosek w językach słowiańskich. (*De contiguarum consonantium mutatione in linguis slavicis. — Pragae 1865* 4° Str. 104).

Rozprawa ta będąca polemiką z uczonymi i głośnymi badaczami rzeczy słowiańskich: Franciszkiem Miklosiczem i Augustem Schleicherem, napisana w języku neutralnym, bo po łacinie, nastręcza sposobność do obeznania się z rezultatami w zakresie badań porównawczych języków słowiańskich.

Jasność wykładu i gruntowna znajomość przedmiotu, powinna znaleść uznanie i wziętość wobec świata naukowego, tem więcej, że cena dzieła jest wcale przystępną, bo 2 złr.

wzruszało. Mówiliśmy długo i wiele z sobą, wreszcie dał mi Papież kilka kosztownych podarunków i na prośbę moją błogosławił Cesarza, ciebie najukochańsza Mamo i całą rodzinę. Ucałowawszy mu stopę, pożegnałem go. W Watykanie znalazłem Rauschera i oglądałem z nim wspaniałe, niezliczone skarby sztuki miasta pałaców. Po południu obejrzeliśmy *en detail* kościół ś. Piotra i wspinaliśmy się na kopułę aż do szczytu. W owej olbrzymiej bazylice serce rośnie radością i dumą i napatrzyć się niemożna ogromnym jej rozmiarom, które się w tak znakomitą, cudowną harmonię wiążą. Jest to w całem znaczeniu *ecclesia triumphans*, co podnosi uczucie katolickie. Raz jeszcze odbyliśmy przejażdżkę po mieście, i obiadowaliśmy całkiem po austryacku w ogromnym naszym, jak warownia wyglądającym pałacu. Wieczór pojechałem raz jeszcze na plac ś. Piotra, aby go z jego obeliskiem, olbrzymiemi kolumnadami, i wspaniałemi, wiecznie bijącemi wodotryskami przy blasku księżyca podziwiać. We wtorek odprawił nam Rauscher mszę ś. w austryacko-niemieckim kościele, poczem zwidzaliśmy znów przez cały dzień starożytności, kościoły i muzea, między innemi widzieliśmy uroczą willę Borghese. O godzinie 6ej przyjmowałem wizyty, między innymi jenerała jezuitów. Wieczorem był wielki obiad u kardynała Antonellego, na którym byli kardynałowie i dyplomaci, poczem gospodarz nasz pokazywał nam przy oświetleniu pochodniami muzeum watykańskie; cudowny to widok, robiący bezsprzecznie ogromne wrażenie. Nieco po północy opuściliśmy Rzym, wzmocnieni i podniesieni olbrzymiem wrażeniem, jakie na nas uczynił. Pobyt tu, aczkolwiek zbyt krótki, nieskończenie mnie zadawalniał, uszczęśliwiał mój umysł, oczyścił moje uczucie chrześciańskie; na wiele rzeczy szerszego, ogólniejszego nabyłem poglądu, o wielu rzeczach katolickiego, jaśniejszego, słusznego pojęcia.

W d. 31 po południu przybyłem znowu do Ankony, którą za pierwszym pomyślnym wiatrem opuściłem, udając się z eskadrą ku Grecyi. W Dubrowniku, dokąd na chwilę płynę parowcem po węgle, oddam to pismo. Racz je najlepsza matko do Lwowa przesłać kochanemu Karolowi, od którego przedwczoraj otrzymałem list tak interesujący i miły, gdyż nie mam czasu opisywać mu szczegułów Rzymu, a on się jednak tak życzliwie powodzeniem mojem zajmuje. Dołączam dla cesarstwa dwa egzemplarze moich szkiców podróży po Hiszpanii. Nie mogę ich przesłać oprawnych, jakby należało, gdyż egzemplarze o Włoszech dla cesarstwa oprawiane były w Wiedniu a Tryest bardzo pozostał w tyle w introligatorstwie. Ojciec Św. raczył poświęcić dla mnie 50 rożańców, które przyniosę dla krewnych i znajomych. Złożę je atoli wprzód na grobie Chrystusa w Jerozolimie, aby podwójne religijno-historyczne otrzymały namaszczenie. Tymczasem posyłam mały tylko różaniec dla Zosi z prośbą, aby go zawieszono nad jej kołyską. Całując twoje najlepsza matko i kochanego papy ręce, pozostaję twoim wiecznie ci wiernym synem.... *F. M.*

Cesarstwu ścielę się do stóp. Babci i stryjowi Ludwikowi ręce całuję.

II.

Parowiec „Elżbieta“ 5go czerwca 1855.

Najukochańsza, najlepsza Mamo!

Wśród drżenia i chybotania się parowca, upatrzyłem chwilę, aby ci najlepsza matko co donieść o sobie. Z Aten poprowadziłem eskadrę do portu Sedy, niezamieszkałego prawie miejsca na wyspie Krecie, lecz wielce przydatnego do ćwiczeń okrętowych i wylądowania. W podróży mieliśmy przez dzień i noc gwałtowną burzę, którą eskadra ku wielkiemu zadowoleniu memu na pełnem morzu przetrwała. Wiatr niejedno złamał i oderwał, lecz porządek utrzymał się pomimo wielości okrętów. Z Sedy zrobiłem parowcem „Elżbieta“ wycieczkę do Beirutu, gdzie upłynął mi dzień, który obróciłem na odwidziny sławnego z usposobień austryackich, katolickiego księcia Libanu i obejrzenie katolickich kościołów i klasztorów. Dzień to był nużący dla wielkiej spieki, lecz nadzwyczajnie zajmujący. Jak Liban w kształtach swych jest wspaniały i niewzruszony, tak i jego mieszkańcy katoliccy maronici pozostali niezmienni w czystej swej religii i zachowaniu patryarchalnych swych obyczajów. Imponująca wielkość natury i ten nieopisany, wzniosły spokój, jaki znajdujemy w górach, zlewają się w sposób dobroczynny i wzmacniający duszę. Z jednej strony pada wzrok na dzikie, ocienione pinelami pieczary, a na ich o zawrot głowy przyprawiających stokach, jak orle gniazda, wiszą wsie chrześciańskie; z drugiej u nóg naszych roztacza się urocza, bogata w palmy, bujna zielonością równina Beirutu, łagodnie chyląca się ku błękitnemu zwierciadłu dalekiego, bezgranicznego morza. Aby pięknemu temu obrazowi pod niebem azyatyckiem nadać barwę melancholii, spojrzyjmy na przepaloną słońcem, czerwoną, jednolitą smugę po lewej stronie stolicy, na ową, warstwami morskiego piasku nabrzmiałą, zabójczoziejącą pustynię, tak majestatyczną, tak piękną w swojej monotonii. Jak marynarz do morza, tak pojmuję, i Beduin przywięzuje się do pustyni. Nocą jechaliśmy do Saidy, której cytadellę chwilowo z historycznego interesu dla naszej marynarki przeglądnąłem. Następnie udaliśmy się do odległej o kilka godzin Keipty, dla zwidzenia góry Karmelu i klasztoru. Zbliżywszy się do klasztoru, będącego neutralną własnością chrześciaństwa, przez katolicyzm głównie atoli groszem austryackim zbudowanego, dostrzegliśmy na jego blankach, ku niemiłemu zdziwieniu naszemu, jak gdyby był fortecą, pawilion francuski. Ten rodzaj politycznego wtargnięcia oburzył mnie, i powziąłem postanowienie, które nasz konsul jluy całkowicie poparł, to jest kazałem powiedzieć Ojcom, że przybywszy zwidzić neutralny punkt chrześciaństwa, nie mogę wstępować pod pawilion francuski. Niechaj go przeto zwiną, lub nasz obok niego wywieszą; jeżeli to nienastąpi, wstęp do klasztoru jest mi niemożebnym. Zakonnicy nierozsądnie zapytali konsula francuskiego i pawilion pozostał; ja odwidziwszy spokojnie grecko-unickiego biskupa i jego kościół, parowcem moim po pod nos przepływałem Karmelitom. Bardzo dobre zrobiła wrażenie w kraju ta lekcya i ucieszyła Franciszkanów *de Serra santa*, z którymi o tem mówiłem. Przed północą przybyliśmy do Sassy i wielką karawaną rozpoczęliśmy zaraz przy świetle księżyca, konno do miasta Zbawiciela pielgrzymkę, w towarzystwie prowincyała Franciszkanów, który z Jerozolimy przybył na nasze spotkanie. Podróż nasza przez zeschłą dolinę Sarronu, i brzydkie, nigdy niekończące się góry Judei, których ścieżki grożą złamaniem karku, była więcej niż nużącą, była zabójczą. Ginęliśmy od skwaru i pragnienia, i godziny te liczę do najprzykrzejszych w życiu. Lecz dzięki Bogu dość mam energii i odwagi — inaczej nie zdołałbym tułać się tak daleko — a te i dziś mi dopomogły. Zresztą niech jak chce trudną i nużącą będzie pielgrzymka, jest to pokuta za grzechy.

Zanim wdrapaliśmy się na ostatnie szczyty Jerozolimy, przystroiliśmy się pod moim praktycznym żelaznym namiotem w wielkie mundury. Na górze przyjął nas pasza i konsulowie. Pośpieszyłem zaraz zwidzić miasto. Upadłszy na kolana, odprawiliśmy modlitwę, otoczeni ogromną liczbą ciekawych. Według życzenia mego szliśmy pieszo do świętego miasta; pasza z dostojnikami swymi naprzód, my okoleni tłumem ludu w najrozmaitszych ubiorach z północy i południa, a wśród nich mnóstwo żydów austryackich. U bram Dawida przyjął mnie patryarcha na czele całego duchowieństwa — ukląkłem dla pocałowania krzyża — poczem miał do mnie przemowę, po której szliśmy w procesyi śpiewając *Te Deum* do kościoła grobu świętego. Przepędziłem półtrzecia dnia w Jerozolimie i Betleem i liczę chwile te do najszczęśliwszych w mem życiu, gdyż nigdy nie roiłem tyle pociechy, takiego wzmocnienia, tak wielkiego, nieopisanego spokoju w religii. Tobie najdroższa Matko i księdzu Columbusowi, więcej teraz niż kiedykolwiek całem sercem dziękować winienem, żeście mnie w tak chrześciańskich wychowali zasadach. Za to też za was wszystkich przesyłałem modły do nieba. Głęboko przejmowały mnie wszystkie święte miejsca; komunia ne grobie Chrystusa umocniła duszę moją i nie pamiętam, abym się kiedy tyle i tak gorąco modlił. Łatwo i chętnie umarłbym w Jerozolimie, tak się tu cudownie czuje każdy umocnionym w wierze, tak pojednanym ze światem, tak wzniesionym nad małostki życia. Od grobu św. i owej pociechy, jaką tchnie to miejsce, nie mogłem się oderwać, i co chwilę ciągnęło mnie coś do niego. W Rzymie znalazłem ducha, wielkiego ducha religii, w Jerozolimie w miesiąc później gorące, pełne miłości serce. Dziękuję Bogu, że mi oba poznać dozwolił.

Powrót do Joppy odbywaliśmy po większej części nocą, tym sposobem daleko mniej była przykrą. W tej chwili para pędzi nas ku Aleksandryi, gdzie za kilka godzin staniemy. Tam spodziewam się swieżych wiadomości z domu, Boże daj, aby były jak najlepsze. Przebacz mi najlepsza matko, że tak źle piszę, lecz parowiec ogromnie drży i chwieje się. Pozwól list ten odczytać Karolowi i księdzu Columbusowi. Twoje i kochanego Papy całując ręce, pozostaję twoim wiecznie wiernym ci synem

F. M.

Cesarstwu ścielę się pod stopy. Babci i stryjowi Ludwikowi całuję ręce.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 sierpnia. Korespondent wiedeński do *Dziennika Poznańskiego* pod znakiem XX jest wyraźnie zdania: „że lepiej późno niż nigdy“. Odpisuje 7go sierpnia na kilka słów naszych w kronice z 27go czerwca. A szkoda, bo tak odpisywać to lepiej nigdy. Pisze bowiem: „*Czas* włożył mi nawet pod pióro porównanie ludzi większości sejmowej do Azeglia, Cavoura i Bismarka, którego wcale nieśmiałbym wypowiadać, bo na nieszczęście takich mężów stanu nie mamy pomiędzy sobą. Powołanie się na podobieństwo położeń i politycznych kierunków, jak właśnie miało to miejsce, przetworzono niezręcznie na niedorzeczne porównanie ludzi jednych z drugimi. *Marcher vers l'inconnu* miało bez porównania lepiej, zdaniem mych przeciwników większość niż mniejszość cechować, a nie tak jak wyrażenia tego wprost przeciwnie użyłem. Lecz, „że w polityce skromność nie ma miejsca,“ to już dziś śmiało powiedzieć mi przystoi, że to co miało być *l'inconnu* dla większości, winno być już na teraz jasnem i zrozumiałem dla wszystkich co dobrą wolą w swym sądzie kierować się chcą.“

Wybaczy nam korespondent, że „podobieństwo położeń i politycznych kierunków“ większości sejmowej, z położeniem i polityką Cavoura i Bismarka, równie „niedorzecznem“ nam się wydaje, jak „porównanie ludzi“; nic przeto nie „włożyliśmy mu pod pióro“ czegoby nie był powiedział. Zapisujemy jednak jego oświadczenie, „że takich mężów stanu nie ma pomiędzy sobą“, bo z listów jego i pochwał nieustannych, jakich w licznych szpaltach swych korespondencyj nie szczędzi, domyśleć się tego zaprawdę nie można. Spogląda w nich ciągle na zasługi większości sejmowej a dzisiaj większości delegacyi w Radzie państwa. Ciągle broni ustawy 2go marca, a zawsze temi samemi argumentami, na które już tylokrotnie i wybornie odpowiedziano, że powtarzać znane rzeczy on sam jeden jeszcze tylko ma odwagę. To nie przekonywa — ale... męczy. W dziennikach krajowych już na to miejsca nie ma. Abdykacya głównie mu leży na sercu, a przecież nic bardziej jej nie dowodzi, jak dzisiejsze stanowisko delegacyi. Gdzież ów adres sejmowy, który zdaniem samego posła co wniósł jego cofnięcie, miał służyć za programat delegacyi w Radzie państwa? Zapomina także p. XX, że powodem cofnięcia adresu było „grożące niebezpieczeństwo“ — to nie zupełnie cavourowska i bismarkowska polityka... Zapewnia wprawdzie, że zadaniem delegacyi być może i powinno pochwycenie kierunku w Izbie i zgromadzenie około siebie większości parlamentarnej. Daj Boże, ale to dopiero *pia desideria*, to właśnie co nazywamy *l'inconnu*. Wyliczywszy zasługi większości sejmowej (a w liczbie ich kładzie ustawę gminną, chociaż ona do większości przeszłej kadencyi, a zatem z innych wyborów powstałej należy, i całemu krajowi aż nadto dziś wiadomo, jak dalece nie ma się czego nią szczycić), przechodzi do zasług delegacyi, nie czekając, aby je kraj uznał, jak dotąd bywało u nas, a wszędzie indziej zawsze bywa. Niechaj będzie spokojny: kraj je oceni z pewnością w swoim czasie, chociaż zapewne nie dojdzie tam, dokąd korespondenta unosi zapał gdy pisze: „Wprowadzenie języka narodowego jako języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich w następującym już naukowym kursie, wywiozła także z Wiednia delegacya, a dzieci nasze odtąd nie w niemieckim ale narodowym języku będą już mogły myśleć i modlić się o lepszą kraju przyszłość.“ Daruje p. XX, jeżeli powiemy, że w tej zasłudze delegacyi, która nam wolność myślenia i modlenia się po polsku z Wiednia przywozi, jest nieco przesady... Lecz mniejsza o to, niechby sobie p. korespondent pisał z Wiednia w *Dzienniku Poznańskim* co zechce, anibyśmy o tem wzmiankowali, gdyby nas nie wyzywał, gdyby nie uderzał ciągle na dzienniki krajowe za to, że nie wołają *hosanna* i nie ścielą palm i laurów pod nogi. Kończymy uwagą, że nic więcej nie dowodzi słabości sprawy, jak ciągła jej obrona skoro nikt nie zaczepia; że również ciągłe wyliczanie zasług nieczekając ich uznania, stawia je zawsze w wątpliwem świetle, i szkodzi w końcu, jak wymuszone pochwały.

— Dziś przybył do Krakowa J.C.W. Arcyksiążę Leopold i stanął w hotelu Saskim.

— Wiceprezydent miasta Krakowa p. Ludwik Helcel, nadesłał właśnie z Paryża na ręce dyrektora Instytutu Technicznego Dra Brzezińskiego pudełko farb wodnych bardzo ozdobne i w przednim gatunku, na nagrodę dla odznaczającego się ucznia oddziału Sztuk pięknych, tak jak poprzednio nadesłał był dla jednego z celniejszych uczniów oddziału technicznego, pudełko z narzędziami matematycznemi.

— Donosiliśmy już o zapowiedzi zbioru żywotów tych wszystkich rodaków, którzy w ostatniem powstaniu lub w skutku jego stracili życie na rusztowaniu, w więzieniu, na wygnaniu, lub co polegli w boju. Właśnie co wyszła w Krakowie nakładem redakcyi „Kaliny“ pierwsza część tego dzieła pod napisem: „Pamiątka dla rodzin polskich i t. d., zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna, z wstępem przez Bolesławitę.“ Całe dzieło ma obejmować przeszło 4,000 nazwisk. Część pierwsza, która teraz wyszła, obejmuje na 190 stronnicach wiadomości krótkie lub obszerniejsze, tyczące się bez mała tysiąca osób. Z tych, 630 było straconych za wyrokiem. Między nimi księży świeckich i zakonników 35, obywateli ziemskich około 80, urzędników 72, włościan 48, żołnierzy z wojska rosyjskiego 40, oficerów z wojska rosyjskiego lub dymisyonowanych 119, rękodzielników 66, mieszczan 60; resztę stanowi młodzież naukowa. W dziele tem jest następnie wykaz osób zmarłych w więzieniach i na Sybirze lub w głębi Rosyi w liczbie 160, a wykaz ten może najmniéj jest zupełny, bo źródła bardzo skąpe mogły służyć autorowi. Między temi skazańcami zmarłemi jest 12 kobiet. Niemniéj zapisane są ważniejsze wypadki poprzedzające powstanie. Wykaz ułożony jest porządkiem abecadłowym, co ułatwia odszukanie nazwisk.

Druga część, której druk ma się rozpocząć, obejmować będzie wiadomości o poległych w boju lub zabitych przez wojsko podczas powstania, tudzież o zmarłych wychodźcach i internowanych. Liczba ich ma dochodzić do trzech tysięcy.

Wydawcy w odezwie ogłoszonéj na okładce upraszają rodaków we wszystkich częściach kraju, aby zechcieli udzielić im wiarogodnych dat lub sprostowań, zwłaszcza co do osób najbliżéj im znanych. Listy w tym przedmiocie nadsyłane przyjmować będą w Krakowie Redakcya „Kaliny“ i księgarnia Wł. Jaworskiego; we Lwowie księgarnia Karola Wilda, w Poznaniu Leitgebera, w Paryżu księgarnia w Luxemburgu. Przy drugiéj części dzieła załączonych będzie 24 do 30 fotografowanych portretów dla pierwszych 300 prenumeratorów.

— Na posiedzeniu Akademii sztuk pięknych w Monachium przy zamknięciu letniego półrocza dwóch Polaków otrzymało medale: to jest przyznano medal srebrny p. Redlichowi rytownikowi, i śpiżowy p. Łaszczyńskiemu malarzowi.

— *Krosno* 10 sierpnia.

(*J. P.*) W dniu dzisiejszym została nawiedzona tutejsza okolica od strony wschodniéj nawalnym gradem wielkości laskowego orzecha, który zrządził wielkie szkody w ziemiopłodach. Oprócz żyta, do dnia dzisiejszego nic nie zebrano, a zatem pszenica, owies, jęczmień, po gradzie poobijane z kłosów na ziemi leżą.

Wyczytawszy korespondencyę z pod Wojnicza z dnia 9 b. m., w której się szanowny korespondent użala na brak doniesień o popisach szkół ludowych, nadmienić muszę przy sposobności, iż takowe odbyły się w mieście naszem bardzo zaszczytnie i chlubnie tak dla nauczycieli jak i uczniów, których w upłynionym roku dwustu kilku uczęszczało. Sama klasa 4ta liczyła ich około 40. Spodziewamy się, że nie mniejsza liczba ich pośpieszy do gimnazyum jak w przeszłym roku, wtedy bowiem 32 wyszło do gimnazyów w Rzeszowie, Tarnowie, Przemyślu i Sączu.

Na popisach tegorocznych młodzież straciła wiele przez nieobecność kanonika X. Henryka Skrzyńskiego, który rok rocznie na wszystkie popisy uczęszczał, a przy kwalifikacyach wielu wsparciem obdarzał i kilku na swój koszt celujących a biednych do gimnazyum posyła.

Do szkoły trywialnéj żeńskiéj, która dopiero od półtora roku utworzoną została, uczęszczało 80 uczennic. Pomimo, iż szkoła nie była obsadzoną, egzamina odbyły się zadawalniająco. W przyszłym roku spodziewamy się, że nietylko liczba uczennic powiększy się, ale i nauczycielka, którą z dwóch przedstawionych przez Radę gminną konsystorzowi w Przemyślu, tenże za uzdolnioną uzna, do podniesienia szkoły się przyczyni. Pierwsza z przedstawionych jest z preparandy krakowskiéj, ma praktykę półtora roczną u Śgo Tomasza i egzamina do szkół głównych; druga z preparandy w Staniątkach, utrzymująca od lat kilkunastu tutaj zakład szycia, dowiedziawszy się przed dwoma laty, iż gmina miasta zamyśla założyć szkołę żeńską, w przeciągu czasu tego zdała egzamin. Przy wyborze obie po 8 głosów otrzymały, a zatem pretokół z obrady jak wypadł, konsystorzowi przedłożono do wyboru.

— Dwaj ministrowie naczelni państw współzawodniczących byli w jednym niemal czasie zagrożeni niebezpieczeństwem: bar. Beust bowiem wróciwszy z konnéj przejażdżki w Gastein, gdy zsiadał z konia, potknął się i spadł z pewnéj wysokości pomiędzy skały, lecz dostał się na miękkie posłanie mchu i żadnéj sobie nie wyrządził krzywdy, prócz małego potłuczenia. Co do hr. Bismarka, o którego przypadku rozesłano wczoraj telegramy uspakajające; podczas powrotu jego do Berlina w sobotę, jeden z towarzyszy jego podróży wysiadłszy z wagonu na przedostatniéj stacyi przed Berlinem zatrzasnął drzwi powozu za sobą w chwili właśnie, gdy hr. Bismark miał rękę we drzwiach. Skutkiem tego palce prawéj ręki zostały mocno zgniecone i ze skóry otarte, ale złamania nie było.

— Dnia 12go sierpnia przeciągały chmury. Ciepło w cieniu doszło do + 17°,6 od + 8°,8. Wiatr zachodni. Barometr zwolna postępując do góry doszedł do 6éj godziny rano dnia 13go sierpnia do 331''',76; termometr zaś w tym czasie wskazywał + 10°,2 R.

— We środę dnia 14go sierpnia, Śgo Euzebiusza męczennika.

Przyjechali do Krakowa od 12go do 13go sierpnia.

HOTEL POD ROŻĄ: Edward Skiba student z Warszawy, Artur Ehrmann urzędnik z Słotwiny, Ichel Reszkan z żoną radca nadworny z Kiszeniewa, Mikołaj Gosiewski właściciel dóbr z Kongresówki, Hugo Franke kupiec z Berlina, Natalia Wyszkowska z Warszawy,

HOTEL SASKI: Kazimierz Gamrat właściciel dóbr z Warszawy, Adela Dunikowska właścicielka dóbr z Kongresówki, ks. Roman Sanguszko z Tarnowa, Stanisław Dunikowski z Kongresówki, Julian Kirchmayer właściciel dóbr z Krzesławic, Wincenty Gładysz właściciel dóbr z Galicyi, Ignacy Łuszczewski z Warszawy, Józef Białobrzeski właściciel dóbr z Galicyi, Amalia Kuksz, Aleksander Kozłowski, Karol Rothe fabrykant z Warszawy, Jan Szalikowski z Galicyi, August Piwnicki z Galicyi, Józef Rubicki z Galicyi, Karol Risler kupiec z Wiednia.

HOTEL POLLERA: Jakób Lange kupiec z Wrocławia, Władysław Gorajski właściciel dóbr z Galicyi, Władysław Szmydziński urzędnik z Tarnobrzegu, Władysław Lipiński, Cezar Kłyczyński z Warszawy, Justyna Benoe właścic. dóbr z Niegowici, Maurycy Treuman z Mysłowic, Augustyn Bobrowski z Starego miasta.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH w *Gazecie Lwowskiéj*.

Licytacye: Do d. 19 sierpnia oferty w Tyrawie Solnéj na wydzierżawienie propinacyi gorzałczanéj, piwnéj i miodowéj w Mrzygłodzie; cena wyw. 1876 złr. 32 cent.— W d. 30 sierpnia we Lwowie sprzedaż realności pod L. 179, cena wyw. 45,000 złr.; kurat. Dr Czemeryński.— W d. 10 września wydzierżawienie prawa propinacyi w Niżankowicach, cena wywoł. 2311 złr.— Do 30 sierpnia oferty na kupno zakładu kąpielnego „Truskawiec“ w powiecie drohobyckim, cena wywoł. 42,000 złr. — W d. 26 sierpnia w N. Sączu zabezpieczenie żywności dla więźniów; wadyum 863 złr. i dostawa opału, oświetlenia i t. d. wadyum 120 złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 9 sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe.) W tygodniu ubiegłym mieliśmy niezwykłe o tej porze zimno i deszcze. Zbiór żyta już w ogóle ukończony.

Handel towarowy zaczyna się nadzwyczajnie ożywiać w skutek otwarcia komunikacyi po tak długiej przerwie. Ruch na całej linii kolei Karola Ludwika rozpoczął się od d. 7 sierpnia a przewóz przesyłek pospiesznych i towarów od d. 8go b. m. Zaraz po otwarciu komunikacyi doniesiono o tem telegrafem do miejsc gdzie złożone były na składach transporta wełny z Królestwa Polskiego, zkąd też równie jak z Czerniowiec wyprawiono zaraz w drogę znaczniejsze partye przeznaczone powiększej części do Wrocławia. Również znaczne przesyłki nafty galicyjskiej i wosku ziemnego z Drohobyczy, Borysławia i okolicy, przeznaczone do Austryi i Morawii wkrótce nadejść mają. Ceny tych artykułów nie zmieniły się; naftę płacą po 6 złr. za centnar, wosk po 9 złr., kupujący użalają się, że odstawcy na ich szkodę dodają do nafty wosk dla większego ciężaru, co ich naraża na straty i nie przyczynia się wcale do ożywienia handlu temi artykułami.

Handel zbożowy ożywił się w końcu ubiegłego tygodnia i ceny poszły w górę. Z powodu otwarcia komunikacyi na kolei żelaznej kosztowny transport na kołach stał się niepotrzebnym, ale zysk na kosztach transportu odpada znowu ponieważ producenci podnieśli żądania. Fakt dowiedziony, że w Węgrzech są tego roku bardzo piękne urodzaje, wpływa szkodliwie na handel galicyjski, tutejsze bowiem zboże nie może wytrzymać konkurencyi z węgierskiem ani pod względem gatunku, ani pod względem ilości. Pszenica przeszłoroczna była bardzo poszukiwaną i płacono lepiej, bo po 10 złr. 40 do 60 c. za korzec 170 funtów loco. Na rachunek umów zawartych podczas przerwania komunikacyi z Wrocławiem do zrealizowania z końcem tego miesiąca, mają nadejść znaczniejsze przesyłki. Jęczmień 140 f. płacono po 5 złr. 30 c. ale na ten artykuł nie ma wcale popytu. Żyto 160 f. płacono po 6 złr. 40 do 60 c. i zakupowano do młynów pruskich. Najwięcej jednak odchodzi na konsumcyę miejscową. Owies 100 f. płacono po 2 złr. 80 c. i zakupowano do Prus, chociaż na tamtejszych targowicach ceny spadają.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 f. 12 złr.; jęczmień 143 f. 7 złr.; żyto 160 f. 8 złr. 80 c.; owies 100 f. 3 złr. 80 c. Dla braku gotowego towaru odbyt na zboże w ogóle słaby. Tarnów: pszenica 170 funtów 11 złr. 75 c. do 12 złr. 25 c.; jęczmień 140 funt. 5 złr. 60 do 95 c.; żyto 160 funt. 7 złr. 80 c. do 8 złr. 30 c., owies 100 funt. 3 złr. 80 c. do 4 złr. W stosunku do dowozów odbyt na wywóz bardzo znaczny. Jarosław: pszenica 170 funt. 9 złr. 80 c.; jęczmień 140 funt. 5 złr. 10 c.; żyto 160 funt. 6 złr. 85 c.; owies 98 funt. 3 złr.; popytu nie ma, stagnacya ogólna.

Bydła rzeźnego i opasowego dowieziono tu koleją lwowsko-czerniowiecką w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia 600 sztuk, i posłano je do Morawii. Ogółem wysłano ze Lwowa 700 sztuk wołów. (*Gaz. Lw.*)

Zaraza na bydło.

W drugiej połowie z. m. wygasła zaraza na bydło w Podgrodziu, Bołszowcach i Chorostkowie w pow. rohatyńskim a wybuchła nowo w Haliczu. Zatem zaraza pojawia się jeszcze w dwóch miejscach powiatu rohatyńskiego, a w jednem stanisławowskiego. We wszystkich tych trzech miejscach trwa jeszcze przepisany peryod obserwacyjny. Od początku wybuchu, to jest od 20 stycznia 1867 zaraza pojawiła się dotąd w 26 powiatach i 128 miejscach, gdzie na 60,311 sztuk bydła rogatego w 428 oborach chorowało na zarazę 2767 sztuk, z których wyzdrowiało 313 sztuk, odeszło 1799 sztuk, dano na rzeź 655 sztuk, prócz tego dano także na rzeź 806 sztuk bydła podejrzanego o zarazę, zaczem ogólna strata bydła wynosi 3260 sztuk. (*G. L.*)

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 11 sierpnia. *Monitor* pisze: W przeglądzie ogłaszamy dziś poniżej artykuł *Norddeutsche allg. Ztg* z d. 9 bm. polecając go szczególnej uwadze czytelników. Język półurzędowego organu gabinetu berlińskiego nie może pozostawiać żadnej wątpliwości pod względem pokojowych usposobień, jakie ożywiają Prusy i rząd ich ku Francyi.

Florencya 11 sierpnia. Senator Saracco rozbierając artykuł 17ty ustawy o dobrach kościelnych, zawezwał ministra, aby w ciągu trzech miesięcy przedłożył system gruntowny, zapewniający równowagę w budżecie. Rattazzi da jutro odpowiedź. Ustawa niebawem przyjdzie do uchwały.— Zapewniają, że rząd otrzymał depeszę donoszącą, że Garibaldi wzywany jest do Rzymu.

Kopenhaga. 11 sierpnia. Król Grecki i W. Księżne rosyjskie Aleksandra i Olga odjechali ztąd dzisiaj. Król Jerzy powróci tu po dwumiesięcznej podróży do Paryża i Londynu.

Petersburg 11 sierpnia. Bank rządowy przyjmuje wypłaty w obcej i rosyjskiej monecie podług oznaczonej wartości. Od d. 1 (13) sierpnia oznaczona jest następująca wartość tych monet, sovereign = rubli 7.32; napoleond'or = rubli 5.84; półimperyał = rubli 5.98; korona = rubli 9.98; talar = rubli 1.7; pięcio-frankówka = rubli 1.46; za rubel srebrny, papierami 1.17½.

Sprawę językową nauczyliśmy się pojmować w duchu przedstawień niegdyś deputacyi polskiej, to jest w naturalnych prawach służących narodowi pod względem języka ojczystego. Dla tego wyraziliśmy się wczoraj o ustawie językowej, w sejmie sankcyonowanej przez N. Pana, jakoby ona tyczyła się zaprowadzenia języka w szkole, sądzie i urzędzie; gdy tymczasem tyczy się ona tylko języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich. Omyłkę tu poprawiamy; poprawę zaś błędu, to jest, iż ustawa nie odnosi się do reszty praw językowych, zostawiamy przyszłemu sejmowi.

Ani jednego ważniejszego wypadku politycznego niemamy dziś do zapisania. Do zjazdu salzburskiego tydzień jeszcze czasu, a przeto sądzimy, że przez cały ten tydzień będziemy ograniczeni na przedsmaku tego spotkania, któremu nawet politycznej cechy wielu odmawia, a przynajmniej odmawia mu następstw wielkiego zdarzenia politycznego. Szczególniej też pruskie dzienniki usiłują sprowadzić to widzenie się monarchów do rozmiarów jak najdrobniejszych. Sama jedna *Gaz. kolońska* utrzymuje, że Cesarz Napoleon zjedzie się również z królem pruskim w Koblencyi i że obu monarchom towarzyszyć będą ministrowie Bismark i Rouher.

Donieśliśmy już jako o wieści, że bar. Beust rozesłał okólnik do ajentów dyplomatycznych za granicą, z powodu zjazdu salzburskiego. Dziś potwierdza się ta pogłoska z tem dołożeniem, że w okólniku tym gabinet wiedeński objaśnia posłów, jak mają się na zjazd ten zapatrywać i jak takowy dotyczącym dworom przedstawiać. Nie będzie on miał żadnego wpływu na zewnętrzne stosunki polityczne, których podstawą jest i pozostanie traktat prażski. Spotkanie się N. Pana z Cesarzem Francuzów ma posłużyć tylko za rękojmię pokoju powszechnego. Austrya nie zamierza występować zaczepnie w sprawach zewnętrznej polityki.

Również margr. Moustier miał rozesłać z tego samego powodu okólnik, w którym zapewnia, że Francya mimo przyjaznych uczuć dla Austryi, nie szuka przymierzy w żadnym oznaczonym celu; z Prusami stoi na dobrej stopie i nie ma żadnych względem nich powodów do skargi.

Bawiący w Gastein baron Beust, jego sekretarz p. Hofmann, oraz wszyscy obecni tamże urzędnicy kancelaryi prezesa ministrów przybędą d. 17 do Salzburga, tj. równocześnie z Cesarzem, któremu w podróży tej towarzyszą adjutant jeneralny hr. Bellegarde, wielki ochmistrz dworu książę Hohenlohe, podskarbi hrabia Crenneville i wielki mistrz ceremonii hrabia Fürstenberg. Orszak Cesarstwa francuskich składać się będzie z 15tu osób.

Wiedeński dziennik *Zukunft* chcący uchodzić za poplecznika interesów słowiańskich, a którego rzeczywisty charakter rosyjski występuje przy każdej sposobności, opiekuje się ciągle Galicyą. Dziennikowi temu przyśniło się snać co nowego o kraju naszym i bredzi o tem na jawie w ostatnim numerze — że wychodźca i jenerał turecki Czajkowski (Sadyk pasza) werbuje młodzież polską w Galicyi do wojska tureckiego i że rozsyła w tym celu okólniki!

Dawniej już *Mémorial diplomatique*, a teraz *L'Etendard* zapowiadają jakąś niespodziankę na dzień napoleoński 15 sierpnia. Ma się ona ukazać w *Monitorze*. Pierwszy z tych dzienników utrzymuje, że tyczy się to spraw wewnętrznych, a mianowicie finansowych. Drugi dziennik nie powiada, z jakiego zakresu będą te wielkie objawy, „które znajdą najlepsze przyjęcie u opinii publicznej“. Czy nowe jakie swobody dla uwieńczenia dzieła objawi organ rządowy? Właśnie, że ma być niespodzianka, a przeto Francuzi chciwi wolności muszą się jeszcze przez parę dni cierpliwić. Nie będzie im to trudno, bo nauczyli się cierpliwości.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 13 sierpnia. *Debatte* pisze: Wczoraj deputacya węgierska, wyznaczona do porozumienia się z deputacyą z téj strony Litawy, odbyła długą naradę i przywiodła do skutku sformułowanie pierwszego punktu materyału skomplikowanego. Dziś przed południem znowu deputacya ta się zbierze.

Berlin 13 sierpnia. Dzisiejsze dzienniki poranne donoszą, że król przybędzie do Kasselu między 15tym a 18ym sierpnia i tam spotka się z królem szwedzkim.

Paryż 13 sierpnia. *Monitor* dzisiejszy donosi, że król Szwedzki odjechał, a król Grecki dziś spodziewany w Paryżu.

Florencya 12 sierpnia wieczór. Senat uchwalił w dniu dzisiejszym ustawę o dobrach kościelnych 84 głosami przeciw 29.

Rzym 12 sierpnia. Kardynał Altieri umarł na cholerę (Ludwik książę Altieri urodzony 1805 r., mianowany kardynałem 1845 r. biskup Albano, kanclerz uniwersytetu, prezes rady stanu dla spraw skarbu, arcybiskup bazyliki Ś. Jana Lateraneńskiego.)

Londyn 12 sierpnia wieczór. Dzisiaj w Izbie wyższej uchwalono bil reformy wyborczej według redakcyi przyjętej przez Izbę niższą; tym sposobem walka o reformę zakończona.

Konstantynopol 12 sierpnia. Zapewniają, że Omer pasza w skutku przerwania blokady Kandyi ze strony francuskiego kontradmirała Simona, tudzież innych dowódzców okrętów neutralnych, podał się do dymisyi.

Nowy Jork 12 sierpnia. Prezydent Johnson zawiesił w urzędowaniu sekretarza spraw wojny Stantona (od którego żądał był podania się do dymisyi. *Red. Cz.*) a w miejsce jego powołał jenerała Granta.

Kursa. Wiedeń 13 sierpnia godzina 2 po połud Metaliki 57.—. — Pożyczka narodowa 67.60.— Losy z roku 1860 86.25.— Akcye banku 696.— Akcye kred. 184·80 Londyn 125.25. — Srebr. 122 75.— Dukat 5·69.

Paryż 12 sierpnia wieczór. Renta 69·75.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Ksawery Masłowski.

(Nadesłane).

Odezwa do panów Akademików wszystkich wydziałów naukowych.

Paryska wystawa świata nastręcza najlepszą sposobność, która niezawodnie i w dziesiątkach lat się nie wydarzy, korzystnego i przyjemnego przepędzenia wakacyj, udając się tamże pociągiem towarzyskim **w dniu 24 Sierpnia r. b.,** na który zamówienia przyjmuje ***Józef Neumayer,*** przedsiębiorca podróży towarzyskich.

Podróż odbędzie się przez cudną Szwajcaryę i bogate w arcydzieła Monachium, gdzie z powrotem nawet kilkodniowy pobyt dozwolonym będzie. — Bliższą wiadomość powziąść można w biórze przedsiębiorstwa ***Józefa Neumayera*** w Wiedniu, (Stadt, Herrengasse N. 6). (1287--3)

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 13 sierp.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	110	108
— nowe obr. „	116	113
Listy zast. pol. bez k.	71½	69¼
Banknoty pol. 100 złr.	394	384
Ruble ros. za 100 rsr.	173½	168½
Talary pru. za 100 tal.	188	183
Bankn. ros. za 100 rs.	[illegible]	[illegible]
Srebro powe austr.	[illegible]	[illegible]
Dukat holend.	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Półimperyał rosyjs.	[illegible]	[illegible]
Listy gal. nowe z k.	[illegible]	[illegible]
—	[illegible]	[illegible]
Oblig. indem.	[illegible]	[illegible]
Ak. k. gal.	[illegible]	[illegible]
„ L.-Cz.	[illegible]	[illegible]
Wiedeń 12 sierp.		
5% Metaliki	[illegible]	[illegible]
5% Pożyczka	[illegible]	[illegible]
Akcye	[illegible]	[illegible]
—	[illegible]	[illegible]
Losy 5%	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Londyn	[illegible]	[illegible]
Dukat	[illegible]	[illegible]

Wiedeń 13 sierp.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	53 —	52 80
— Pożyczka narod.	67 87	67 75
— Metaliki na m. k.	57 30	57 20
— Obl. ind. niż. Aus	90 —	89 —
— — czeskie	[illegible]	[illegible]
— — węgiers.	[illegible]	[illegible]
— — galicyj.	[illegible]	[illegible]
— — bukow.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Losy ks. Klary	25 —	24 —
— hr. St. Genois	23 50	22 50
— miasta Budy	24 —	23 —
— ks. Windischgr.	18 —	17 —
— hr. Waldstein	19 50	18 50
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	17 20	17 10
— pół korony	— —	— —
— dukat na wagę	6 3	6 1
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Warsz. 10 sierp.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	5 95
Obligi skarbowe	—	—
Listy zast III okr.	69 75	— —
kupon	—	53⅓
Listy likwidacyjne	58 75	58 25
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór — z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia, Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór; ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański,*